SOBOTA

PRZEGLĄD SPORTOWY



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 98 (1106) DNIA 14 WRZEŚNIA 1935 ROKU ROK XV

Kukuljewic — Tłoczyński i Pallada — Wittmann

Z czem jedziemy do Wrocławia

Niedzielny mecz z Niemcami zastaje piłkarstwo polskie w krytycznej sytuacji

Łódź terenem meczu Polska -- Łotwa

Z ciężkiem sercem żegnać będzie brać piłkarska reprezentację Polski, wyjeżdżającą do Wrocławia.

Reprezentacja Niemiec, zwłaszcza w okresie gorączkowych przygotowań do meczu z Anglją jest przeciwnikiem więcej, niż groźnym — jest przeciwnikiem świetnym. Selekcjowana w ogniu bogatego programu meczów międzypaństwowych, spośród przeszło miljonowego rezerwuaru graczy—na meczu we Wrocławiu znajdzie ona już formę skrystalizowaną, konkretną, gotową do próby nawet tak poważnej, jak występ w Anglji.

W tych warunkach jedno jest pewne: na boisku wrocławskiem po stronie niemieckiej nie będzie mowy o graczach złych, czy nawet słabych; można będzie dyskutować jedynie o lepszej, lub gorszej formie poszczególnych jednostek, o lepszem lub gorszem zgraniu się piłkarzy, bądź całych formacyj drużyny.

Że dobór indywidualny graczy stać będzie na wyżynach dostępnych dla piłkarstwa niemieckiego — o to jesteśmy spokojni. Trener Nerz nie zadowolił się rezerwuarem 200 klubów ligowych Rzeszy, lecz sięgnął głębiej, do klubów różnych klas. I to nietylko sięgnął, lecz znalazł w nich liczne jednostki, na których od lat dwu w niemałej mierze opierają się sukcesy międzynarodowe piłkarstwa niemieckiego.

Z taką to drużyną jedzie walczyć do Wrocławia piłkarska reprezentacja Polski.

U nas sprawa jej zestawienia przedstawiała się o wiele inaczej, niż w Niemczech. Miljonowym tłumom zawodników germańskich możemy przeciwstawić skromną cyfrę około 70.000 piłkarzy zarejestrowanych w kartotekach P. Z. P. N-u; penetracjom Nerza i jego podwładnych — kurczowe trzymanie się niemal do ostatnich czasów nazwisk kilkunastu wybrańców; dwustu klubom ligowym Rzeszy — 11-cie naszych; nieprzeliczonym talentom odkrytym w niemieckiej klasie A — zainteresowanie się tym rezerwuarem graczy dopiero w ostatnich tygodniach; serji nieprzerywających się niemal sukcesów piłkarzy niemieckich — serję nieprzerywających się niemal porażek naszej drużyny.

Krótko mówiąc, szanse teoretyczne — zarówno zewnętrzne, polegające na porównaniu klasy poszczególnych graczy polskich i niemieckich, jak i tembardziej wewnętrzne, odzwierciadlające się w zasięgu, możliwościach i systemie przygotowań obu stron leżeć będą niewątpliwie po stronie goszczących nas we Wrocławiu gospodarzy.

Nie znaczy to jeszcze, że drużyna polska jedzie do Wrocławia po pewną klęskę. Bynajmniej — każdy sportowiec, a zwłaszcza zespół, może, ma prawo i musi nosić w swym tornistrze przysłowiową buławę marszałkowską. Może — bo jedną z niezwykle cennych zalet sportu jest czasami wręcz nieprawdopodobna niepewność wyników; musi — bo mus tego rodzaju jest równoznaczny z wielkiem morale, z walorami ducha, o które sport walczy conajmniej równie zaciekle, jak o rekordy i zwycięstwa; ma prawo — bo przecież, mimo passy niepowodzeń, polska piłka nożna jest już czemś, posiada swój poważny ciężar gatunkowy i chlubi się niejednem naprawdę cennem zwycięstwem.

To też podkreślamy jaknajbardziej mocno, że malując na początku teoretyczny, a więc jak zwykle jednak papierowy układ sił naszych i niemieckich, nie braliśmy pod uwagę całego szeregu czynników, które w sportach zespołowych decydują o wyniku równie bezwzględnie, jak walory czysto fizyczne.

Dokończenie na str. 2-giej.



CONEN (SAVA)
znakomity kierownik ataku niemieckiego przeciwko Polsce.

FILARY ŁODZKIEGO KLUBU SPORTOWEGO
Piasecki i Fliegel, zadebjutują w reprezentacji Polski przeciwko Łotwie.



JACOB Z REGENSBURGA
będzie bronił bramki niemieckiej we Wrocławiu.

Niemcy

Jakob
Haringer — Gramlich II
Gramlich I — Goldbrunner — Kitzinger
Lehner — Lenz — Conen — Siffling — Fath

Kisieliński — Artur — Szerfke — Gemza — Piec
Dytko — Wasiewicz — Kotlarczyk II
Doniec — Martyna
Albanski

Polska



KOLONJA SPORTOWCÓW JUGOSŁOWIAŃSKICH W WARSZAWIE
zebrała się na korcie Legji, gdzie hazenistki obserwowały trening swych rodaków.



DONIEC (CRACOVIA) i SROCZYŃSKI (WARSZ.)
wdzieją po raz pierwszy koszulki z Orłem Białym.



SZWED OHLSEN
będzie poraz trzeci sędziował mecz Polska — Niemcy.

Niemcy frontem na Wrocław

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Berlin, 11 września

Spotkaliśmy się w krajowej prasie z kurczowemi próbami umotywowania, albo nawet „usprawiedliwienia" niemieckiej reprezentacji piłkarskiej. Byli nawet tacy, którzy szukali nazwisk, Rasselnberga, Hohmanna. Kto jednak nad nazwiskami temi zatrzymuje się, ten niezbyt uważnie obserwował (jeśli wogóle to czynił) rozwój wypadków w piłkarstwie niemieckiem w ciągu ostatnich miesięcy, ten poprostu nie wie, kto np. na ostatnim meczu z Rumunją rozczarował, a kto spełnił swe zadanie znakomicie.

Daliśmy już wyraz swemu przekonaniu, że nawet w stosunkach niemieckich, gdzie wobec ogromnej liczby kandydatów reprezentacyjnych, opowiedzenie się za tym, czy innym graczem jest bardzo ciężkiem zadaniem, stanowi jedenastka na Wrocław bezkompromisowo najlepszy wybór. Dla potwierdzenia tej opinji oddajemy tym razem głos naczelnemu redaktorowi berlińskiej „Fussballwoche".

W ostatniem wydaniu berlińskiego organu piłkarskiego czytamy m. in.: „Do Wrocławia desygnowano krem kremów, mniejwięcej to, czego oczekujemy na mecz z Anglikami w Londynie... Piekielny zespół (Bombenmannschaft) i to nietylko na papierze... Atak niemiecki to wyjątkowy klejnot. Jeśli nie obalone zostaną wszelkie doświadczenia i zasady, to powinien on strzelić pięć bramek, choć polskie tyły łącznie z pomocą są bardzo silne. Mimo to: Lehner — Lenz — Conen — Siffling — Fath, to pachnie bramkami!"

CZEMU NA NAS?

Czemu zawdzięczamy to zaszczytne, ale i niebezpieczne wyróżnienie, że przeciw Polsce zagra skład tak silny, jak w tym roku grał może tylko przeciw Czechosłowacji? Bez kwestji, Niemcy już dawno zapowiadali wystawienie na mecz z Polską bardzo silnego składu. Ale, jak już wspomnieliśmy, niemałą rolę odegrał tu mecz z Anglją, 4 grudnia w Londynie. Szybkie jego zakontraktowanie narzuca na p. Nerza ciężki obowiązek konsolidowania najlepszych sił, zgranie przyszłej reprezentacji londyńskiej, czasowego zrezygnowania z wszelkich eksperymentów i pracy wszerz na rzecz terminowego przeprowadzenia montażu reprezentacji przed meczem z Anglją.

ZMIANY W DEFENZYWIE

W defenzywie dokonane zostaną dwie poważne, najkonieczniejsze próby. Bohaterami ich są Haringer i Kitzinger. Haringer jest najlepszym obrońcą niemieckim wszystkich czasów. Jeśli jego debjut w reprezentacji po półtorarocznej przerwie wypadnie pomyślnie, p. Nerzowi spadnie kamień z serca, zapomni scysje i pojedzie do Londynu ze znakomitym obrońcą.

A Haringer na prawej obronie zwalnia jednocześnie Janesa na prawą pomoc. Janes znów może okazać się pożytecznym, gdyż Gramlich jest zamało twardy na Anglików. Podobnie jest z Kitzingerem. Jeśli potwierdzi on swą klasę zaakcentowaną na meczu z Rumunją, Nerz znajdzie w nim wartościowego rezerwistę, gotowego zastąpić okupujących dotąd pozycję lewego pomocnika, a wykazujących chwiejną formę, Zielinskiego i Bendera.

AS, KTÓRY PATRZY...

Dlaczego nie gra Szepan? To pytanie narzuci się niejednemu z obserwatorów zeszłorocznego spotkania z Niemcami w Warszawie. Wszyscy pamiętamy jego fenomenalną grę i wielką zasługę poprowadzenia zespołu Rzeszy ze stanu 1:2 do rezultatu 5:2. Szepan należy nadal do najlepszych graczy Rzeszy, jest może najlepszym graczem zespołowym. Stwierdzono jednak już wielokrotnie, że wielki ten piłkarz rzadko tylko osiąga w reprezentacji formę demonstrowaną normalnie w otoczeniu swych kolegów klubowych

Stąd wahania...

5 — 8 — 1

W grudniu 1933 roku grało przeciw Polsce pięciu reprezentantów Niemiec Zachodnich, we wrześniu 1934 aż ośmiu! A we wrześniu 1935? Tylko jeden Lenz, odkryty na wiosnę b. r. Reszta to południe: Bawarja (5), Południowy - Zachód (3), Wirtembergja (1) i Badenja (1). Czyżby było to równoznaczne z „zachodem Zachodu", po dwuletniem wspaniałem panowaniu? Bynajmniej! Zachód nadal rozporządza najlepszemi zespołami klubowemi Rzeszy (Schalke, Fortuna, Benrath). Południowcom udało się jednak odzyskać tyle ze straconego terenu, że dziś oni znów mają wybitniejsze indywidualności. Masa i poziom przeciętny pozostają przy Zachodzie.

WIĘKSZOŚĆ NIELIGOWCÓW

Jak stale ostatnio, w okresie lepszej doli niemieckiego piłkarstwa, poważną część reprezentantów stanowią gracze klubów nieligowych. Zespoły ligowe reprezentują Haringer, Gramlich I, Goldbrunner, Kitzinger, Conen, Siffling i Fath, przyczem klub Conena awansował dopiero w bieżącym roku. Jakob, Gramlich II, Lehner i Lenz należą do skromnych klubów, nieznanych poza obrębem własnego okręgu. Jakob i Lehner nie uchronili swych klubów od przykrości tegorocznego spadku.

KAŻDY Z INNEGO KLUBU

Najbardziej uderzającym szczegółem reprezentacji Rzeszy jest fakt, że 11 graczy pochodzi z 11 klubów. (Tylko Goldbrunner i Haringer grali niegdyś w jednym klubie, gdy Haringer grywał jeszcze w „Bayern"). A przecież kiedyś wypisywano tomy, o wartości t. zw. szkieletu klubowego.

HAT TRICK LEHNERA

Tylko prawoskrzydłowy Lehner zagra poraz trzeci przeciw Polsce. Poraz drugi wracają na pole walki z reprezentacją Polski Jakob i Haringer z pierwszego meczu, oraz Siffling i Fath z drugiego. Fath i Goldbrunner spotykali się już pozatem z Polakami w meczach klubowych (obaj z Ruchem). Wśród sześciu pozostałych graczy niema jednak nowicjuszy. Gramlich I, Goldbrunner i Conen należą oddawna do arsenału żelaznych reprezentantów Rzeszy a jeśli na obu dotychczasowych meczach z Polską nie zostali wystawieni, to dlatego, że Janes, Münzenberg i Hohmann byli czasowo lepsi. Lenz, Gramlich II i Kitzinger zostali „odkryci" i wypróbowani w okresie pomiędzy drugim a trzecim meczem z Polską.

KTO NAJLEPSZY

Gdzie tkwią najsilniejsze pozycje reprezentacji Rzeszy? Spróbujemy doszukać się ich w poszczególnych formacjach. W obronie nawet po długiej przerwie górować powinien Haringer. Za najlepszego pomocnika uważamy Gramlicha, z małą tylko przewagą nad Goldbrunnerem. Ze skrzydłowych większą klasę reprezentuje Lehner, w trójce środkowej największą wartość efektywną reprezentuje Siffling, choć w poszczególnych momentach mogą być Conen i Lenz groźniejsi.

LITANJA CECH

Trudno oprzeć się pokusie rozdzielenia wśród reprezentantów Rzeszy poszczególnych właściwości i cnót piłkarskich. Jest to w tym roku o tyle łatwiejsze, że niema Szepana, który sam absorbował ich połowę. Za najlepszego technika zespołu Niemiec uważać można Gramlicha I, za najlepszego taktyka Goldbrunnera, najgroźniejszym strzelcem jest Lenz, potem w odstępach Conen i Lehner, najgroźniejszym przebojowcem Conen, za nim znów w odstępach Lenz i Fath; najpracowitszym i najwszechstronniejszym graczem jest bezsprzecznie Siffling, najrówniejszą formą rozporządza stale Lehner, najlepsze warunki fizyczne mają Haringer i Conen. Do najstarszych i tem samem najbardziej rutynowanych reprezentantów Rzeszy należą (w podanej kolejności): Haringer, Gramlich, Jakob, Godlbrunner; najmłodsi to Kitzinger i Gramlich II, oraz w pewnym odstępie Lenz.

WZÓR AMATORA

Posiłkując się superlatywami, możnaby przydzielić jeszcze jeden, dość szczególny i rzadki: miano najprawdziwszego amatora. Zasłużył sobie na nie znakomity pomocnik Gramlich. Sympatyczny gracz frankfurckiej „Eintracht" jest agentem działu zakupów wielkiej firmy skórniczej we Frankfurcie n. M. i stanowi jedną z najcenniejszych sił swego chlebodawcy. Na mistrzostwach świata w Italji był Gramlich we wspaniałej formie i w dużej mierze przyczynił się do sukcesów Niemiec. W obliczu meczu z Czechosłowacją został jednak Gramlich wezwany telegraficznie przez swego szefa, który potrzebował natychmiast jego obecności we Frankfurcie i jego fachowej rady. Gramlich nie namyślał się ani przez chwilę; nie czekał na starania władz piłkarskich, zapakował manatki, machnął ręką na półfinał o mistrzostwo świata i pojechał spełnić swój zawodowy obowiązek.

Prasa niemiecka złorzeczyła przez długi czas rzekomo niesportowo i niepatrjotycznie nastawionej firmie frankfurckiej, później jednak cytowała „Fall Gramlich", z dumą, jako dowód ducha amatorskiego wiejącego w szeregach reprezentantów Rzeszy. Czy wielu jest jednak takich Gramlichów w Niemczech i w Europie?

H. G.

Nasze perspektywy

Dokończenie artykułu ze str. 1-ej

Dokończenie artykułu ze str. 1-ej

Chodzi nam o duch walki, o bojowość, o twardość i wytrwanie psychiczne, wreszcie o przysłowiowy łut szczęścia. Wiemy zgóry, że jakikolwiek będzie ostateczny wynik meczu, piłkarze Rzeszy muszą być lepsi od nieposiadającej dziś skrystalizowanego oblicza i niewątpliwie nieco eksperymentalnej reprezentacji Polski. Ale wiemy również i to, że ewentualne zwycięstwo, czy choćby remis dałoby piłkarstwu polskiemu w ręce atut moralny, wartości wprost bezcennej; że powróciłoby zachwiane ostatnio poczucie swej wartości i siły; że stałoby się bodźcem do dalszej coraz to wyraźniej krystalizującej się, owocnej pracy.

Piłkarze polscy muszą sobie świetnie uświadomić, że jadą na próbę arcyciężką, najcięższą chyba jaką i im i ich poprzednikom dane było przeżyć. Ale równocześnie muszą oni zrozumieć, że zwycięskie zakończenie tej trudnej batalji da też takie jak nigdy plony.

Zwycięstwo to nie jest bynajmniej mitem. Czy to dwa lata temu w Berlinie, czy rok temu w Warszawie ocieraliśmy się o nie w sposób widoczny. Na Poststadjonie zabrakło nam szczęścia, na Stadjonie Wojska — kondycji i odporności psychicznej.

Atuty te nie są bynajmniej dla nas nieosiągalne: szczęście raz wreszcie może stać się i naszym udziałem, kondycja w pełni sezonu mistrzowskiego winna się znaleźć, a odporność psychiczną przy tak ważnej batalji doprawdy warto z siebie wykrzesać.

*

Mecz drugiej naszej reprezentacji z Łotwą w Łodzi, bez względu na jego wynik, nie może posiadać tak wielkiego znaczenia jak spotkanie wrocławskie.

Jeśli wygramy—obojętne dość w jakim stosunku — będzie to przedewszystkiem dowodem, że łotewska piłka nożna nie poczyniła w roku ostatnim znaczniejszych postępów. Jeżeli natomiast Łotysze zremisują bądź wyjadą z Łodzi jako zwycięzcy, będzie to dla nich o wiele większym sukcesem, niż dla nas klęską.

Bo bądźmy szczerzy: dziś stosunek piłki polskiej do łotewskiej jest taki sam, jak austrjackiej, włoskiej, czy niemieckiej do nas. Sporadyczne zwycięstwo słabszego opinja przyjmuje zawsze jako zwykłe potknięcie się nogi u mocniejszego, a dopiero długa serja zwycięstw wyrabia markę i dobre imię.

Rzecz jasna, że dwie klęski — we Wrocławiu i w Łodzi wpłynęłyby na polską piłkę nożną psychicznie dużo gorzej niż powiedzmy porażka z Niemcami, obłożona balsamem wysokiego i pewnego sukcesu z Łotwą.

Ale z drugiej strony każdy miłośnik piłkarstwa polskiego przebolałby bez trudu nawet dwucyfrową porażkę z Łotyszami, byle wzamian mógł w poniedziałek wyczytać w pismach choćby tylko tyle: Polska remisuje z Niemcami we Wrocławku.

Tak czy owak od obu naszych drużyn oczekujemy walorów, które w dobrych latach polskiej piłki nożnej przyniosły nam niejeden cenny sukces: ambicji, serca w walce i wytrwałości nietylko fizycznej, ale i psychicznej. W ostatnich naszych meczach międzypaństwowych zalety te, zwłaszcza dwie ostatnie, zostały mocno przygaszone. Wskazują na to wyraźnie wyniki ostatnich meczów do przerwy i po pauzie (Niemcy — Polska w Berlinie 1:0 (0:0), w Warszawie 5:2 (2:2), Jugosławja — Polska w Katowicach 3:2 (0:2) w przeciwieństwie do spotkań z lat ubiegłych, kiedy właśnie dopiero druga połowa przynosiła nam zwykłe zwycięstwo.

Tę właśnie słabość należy przełamać przedewszystkiem. I tego też, wielkiego niewątpliwie wysiłku oczekiwać będziemy z bijącem sercem od obu naszych reprezentacyj.

Łotysze w drodze

na mecz z Polską do Łodzi

W piątek po południu, opuszcza Rygę łotewska reprezentacja piłkarska, udająca się do Łodzi na mecz z Polską. Do reprezentacji zostali wyznaczeni następujący gracze: bramkarz Lazdinsz (Olimpja), obrońcy: Lauks i Slaviszens z Rigas Futbola Klubu oraz Simanis z Rigas Wanderers, pomocnicy: Auzinsz i Beze z Rigas Wanderers, Lidmanis z Rigas Futbola Klubs, Pawłow z Wojskowego Klubu Sportowego — A. S. K. i Krolaks z „Olimpji" oraz napastnicy: Tauriusz, Petersons, Szkinc, Rozitis — wszyscy z Rigas Futbola Klubu, Werners i Witols z Rigas Wanderers i Westerman z „Hakoachu".

Kierownictwo będzie składało się z prezesa Łotewskiego Związku Piłki Nożnej, ppłk. Redlicha, skarbnika Maulinsza i trenera związkowego Wogenhubera.

W stosunku do lat ubiegłych, w piłkarstwie łotewskim nie zaszła żadna zasadnicza zmiana. Można tylko skonstatować pewne podniesienie się ogólnego poziomu technicznego, co jest rezultatem pracy trenera związkowego, Węgra Wogenhubera.

Tegoroczne starty Łotewskiej reprezentacji piłkarskiej nie przyniosły jej wielkich zwycięstw, ale zato i żadnych sromotnych porażek. Przegrała w Rydze 0:3 ze Szwecją i 1:4 z Finlandją w Helsinki, wygrała 6:1 z Litwą w Rydze, z Estonją dwa razy grała na remis 1:1 w Rydze i Tallinie oraz dwa razy grała z Litwą 2:2, raz w Talinie i ostatnio, zeszłej niedzieli w Kownie.

Omawiając poszczególne formacje łotewskiej drużyny narodowej, podobnie, jak w roku zeszłym, trzeba oddać pierwszeństwo defenzywie. Bramkarz, który w roku ubiegłym był zmuszony 6 razy kapitulować przed strzałami polskich napastników, jest nadal najpewniejszy na tem stanowisku na Łotwie. Z obrońców trudno, któregoś wyróżnić.

Pomocnicy boczni, szczególnie lewy — Lidmanis, na zadowalającym poziomie, zaś ze środkiem pomocy Łotysze mają wiele kłopotu, bo w w chwili obecnej pozycja ta jest najsłabszą w drużynie.

Grę ataku cechuje przedewszystkiem szybkość i ostrość, czemu hołdują przeważnie skrzydłowi Rozitis na lewem i Taurinsz na prawem skrzydle. Najlepszym graczem ataku będzie Westerman, młody napastnik „Hakoahu" Ryskiego, ale wyjazd jego stoi pod znakiem zapytania, gdyż zeszłej niedzieli na meczu Łotwa — Litwa został poważnie kontuzjowany.

Prezes Łotewskiego Związku Piłki Nożnej ppułkownik Redlich w rozmowie z naszym korespondentem oświadczył, iż Łotwa musi przegrać w Polsce z różnicą 3 bramek, lepszy wynik uważałby za sukces swojej drużyny

W. N.

PRZEJAZDEM PRZEZ WARSZAWĘ

Ekspedycja piłkarzy łotewskich przyjedzie z Rygi do Warszawy w sobotę o godz. 6.35 rano (pociąg wileński) i po godzinnem zatrzymaniu w stolicy uda się do Łodzi, gdzie całą sobotę spędzą goście na odpoczynku.

Austrjak Frankenstein prowadzi zawody łódzkie, a sekundować mu będą na linjach pp. Schneider (Kraków) i jeden z sędziów miejscowych.

Ostatni trening

i decyzja o składach

KATOWICE, dnia 12 września 1935 r.

W dniu dzisiejszym zwołany został do Katowic na boisko Miejskiego Komitetu WF i PW, meeting wszystkich niewątpliwych i wątpliwych kandydatów do reprezentacyj Polski na mecz w Wrocławiu i Łodzi. Był to ostateczny egzamin kwalifikacyjny, zarządzony przez triumwirat władzy piłkarskiej: pp. Kałuży, Mallowa i trenera Otta.

Mecz, który był ostatnią okazją skompletowania drużyn, nie dał rzeczowych podstaw po temu — z nielicznemi wyjątkami i położenie p. Kałuży nie jest do pozazdroszczenia.

W chwili gdy to piszemy, ostateczne składy nie są jeszcze znane, żywimy jednak nadzieję, że zarówno bystrość spostrzeżeń, jak i umiejętność czytania między wierszami świeżo odbytego meetingu, no i zbawcza intuicja — pozwolą p. Kałuży skompletować zespół w obecnych warunkach najlepszy, który we Wrocławiu zareprezentuje nas z godnością, a w polskim Manchesterze spełni w 100 procentach zadanie.

P. Kałuża, chcąc mieć wszechstronny obraz znanych i ukrytych umiejętności swych pupilów, wystawił dwa zespoły w nast. składach:

Team A: Albański — Martyna — Doniec — Kotlarczyk II — Wasiewicz — Kała (Czarni Chropaczów) — Piec I — Giemza — God — Artur — Kisieliński.

Team B: Tatuś — Michalski — Stefan — Nyc (Pogoń Katowice) — Badura — Niechciol (Stadjon Chorzów) — Więcek — Czempisz — Peterek — Smolin (Czarni) i Wodarz.

Jak widzimy, zabrakło Matyasa i Kryśkiewicza, pierwszy odniósł poważną kontuzję, zaś drugi stawił się dopiero pod sam koniec meczu. Spóźnił się, nie mając dogodnego pociągu i pieniędzy na przejazd, musiał je dopiero uzupełnić z własnej kieszeni.

Przechodząc do analizy indywidualnej, zaczynamy od trio obronnego: Tatuś poza niepewnością chwytów zdradzał niezwykłą ofiarność i odwagę, panując nawet nad sytuacjami beznadziejnemi. Jego vis à vis Albański, nie miał wiele do czynienia, odkrywał jednak chwilami lwie pazury starego rutyniarza. Co do obrońców, to Martyna i Doniec stworzyli parę, wzajemnie się doskonale uzupełniającą.

Michalski, jak i Stefan, zdali swój egzamin z wynikiem zadawalającym. Stefan dysponuje czystym wykopem, Michalski czasem kiksował, ale nadrabiał braki niezwykłą ofiarnością.

Środkowi pomocnicy przeciętni. Wasiewicz do przerwy nawet bardzo słaby, po zmianie rozegrał się, grzeszył jednak od początku do końca niedbalstwem krycia. Dozór nad przeciwnikiem, jakoby u niego wcale nie istniał. Kotlarczyk niezły, naszem zdaniem nie wydał wszystkiego ze siebie, tempo wytrzymał do końca. Kała, choć nie pokazał nic nadzwyczajnego, jednakże nie zawiódł. Badura pieczołowicie strzegł Goda, towarzyszył mu jak cień i dał tem lekcję doskonałego krycia przeciwnika. Nyc i Niechciol pracowali niezmordowanie i w przyszłości niewątpliwie będzie z nich pociecha.

Przechodząc do najważniejszego odcinka, jakim jest atak, raz jeszcze konstatujemy jego nieskoordynowanie i wszelkie związane z tem bolączki. Peterek obracał się w żółwiem tempie, zresztą nie mógł zabłysnąć, mając koło siebie partnerów nie odpowiadających jego cechom napastnika.

Czempisz, jako obrońca, uporał się z nowem zadaniem nienajgorzej. Wodarz na skrzydle zbytnio respektował swoich opiekunów Martynę i Kotlarczyka i stąd posunięcia jego nie były niebezpieczne. Smolin wypadł tym razem bardzo blado i nie zdał absolutnie egzaminu na kandydata do reprezentacji. Więcek, lotny, jednak nie przekonał nas o swojej użyteczności.

W drugim teamie gwiazdą był Giemza. Dwoił się i troił, strzelał dużo, zasilał partnerów, był właściwym motorem tego kwintetu, a przecież zmuszony był prawie każdą pozycję strzałową sam sobie wypracować. Piec pozostaje nadal mocnym punktem zespołu, dobrze centruje, nieźle biega, ma dobre opanowanie piłki — szwankuje celność podawań i zdolność „kiwania" przeciwnika. God jest tankiem, dla którego strzelanie jest niejako potrzebą życia. Chodzi tylko o to, by strzelał w momentach właściwych i by szybkostrzelność nie była okresową.

O ile zawodnik śląska wypadł niespodziewanie dobrze, to Artur rozczarował pod każdym względem, co naszem zdaniem odbiło się również na poziomie gry Kisielińskiego. Pierwszy, jak i drugi zaprzepaścili cały szereg dogodnych pozycyj i nie umieli się dostosować do gry sąsiadów.

Gra rozpoczyna się niebezpiecznem zderzeniem Niechciola z Giemzą, którego skutki na szczęście nie były zbyt groźne. Mecz toczy się początkowo pod znakiem wyraźnej przewagi drużyny B, z chwilą jednak powrotu Giemzy, inicjatywę przejmuje zespół A i dzierży ją do końca. God dysponowany strzałowo, umieszcza przed zmianą piłkę dwukrotnie w siatce. Tatuś w tym okresie miał pełne ręce roboty. Po połowie, Stefan i Czempisz zmieniają funkcje. Obie drużyny rozgrywają się, pracując o wiele produktywniej. Gra przybiera na szybkości i atrakcyjności. Momenty zdarzają się piękniejsze i bardziej emocjonujące. W następstwie niezłych kombinacyj, God zdobywa dwie bramki, Giemza jedną; po wkroczeniu na boisko Kryśkiewicza Peterek główką z kornera uzyskuje honorowy punkt dla swego zespołu.

*

Zgodnie z zapowiedzią triumwiratu: Kałuża — Mallow — Otto, ogłoszono punktualnie o godzinie 20-tej w hotelu Polskim (rezydencji piłkarzy zamiejscowych), składy obu drużyn, które brzmią:

Na Wrocław:

Albański, Martyna, Doniec, Kotlarczyk II, Wasiewicz, Dytko, Piec, Giemza, Szerfke, Artur, Kisieliński. Rezerwowi: Tatuś, Stefan, Badura i Kryśkiewicz.

Na Łódź:

Piasecki, Michalski, Fliegel, Góra, Sroczyński, Haliszka, Riesner, Kniola, Nawrot, Malczyk, Borowski. Rezerwowi: Keller, Joksz, Wielnic, Miller i Smoczek.

Dyktując nam powyższe zestawienia, objaśnia p. Kałuża, że w razie choroby Dytki pozycję ślązaka zajmie Haliszka, a na lewej pomocy w Łodzi zagrałby Przeździecki. Przed, jak i po ogłoszeniu składów, panowało w kwaterze piłkarzy niesłychane podniecenie. Kierownicy są nadwyraz zdenerwowani, a i po graczach znać niepewność: będę grał, czy też nie?

(hr).

W świetle opinji

pp. Kałuży i trenera Otto

Na przerwie meczu treningowego rozmawiamy, w większym gronie osób, z kapitanem PZPN-u, który w miarę możności stara się wszystko wytłómaczyć. Musimy bowiem podnieść, że na śląsku niebardzo umiano sobie wytłómaczyć fakt rozstawiania Michalskiego i Stefana, że Giemzę wyznaczono rezerwowym, podobnie jak i Tatusia i t. d. P. Kałuża ma jednak wyrobione zdanie o parze Michalski — Fliegel, którą zna z obozu, oraz widział na meczu z Rapidem. Giemza rozczarował kapitana bardzo mile! — To zupełnie inny gracz — powiedział Kałuża (nie wiedząc, że został podsłuchany). — Podaje piłkę i oddaje, co dawniej było nie do pomyślenia. Bardzo dobrze kapitan wyraził się też o Godzie. Niestety, według słów p. Kałuży jeden mecz nie może decydować o zleceniu mu odpowiedzialnego stanowiska kierownika ataku. Kisieliński podług słów kapitana nie miał partnera.

*

Jaki był właściwy cel czterodniowego obozu w Katowicach? — zwróciliśmy się do p. Otta. Z odpowiedzi wynikało, że efekt obozu był obliczony na przyszłość — chociaż trener absolutnie nie krył się, iż spodziewano się wyłowić naprędce jakieś jeszcze talenty. Przyznać musimy, że pozytywnym materjałem był Stefan, którego wreszcie wyłowiono. Stefan przewyższa Michalskiego o całą klasę.

P. Kurt Otto uważa, że najlepiej spisali się w meczu dzisiejszym obrońcy Martyna — Doniec, oraz Giemza. Spodziewał się jednak czegoś więcej.

*

Niemile zaskoczyło wszystkich nieprzybycie Matyasa. P. Kałuża o kontuzji lwowianina dowiedział się o godz. 11,30 (czwartek) w szkole.

Matyasa, a raczej jego klub rehabilituje Albański, z którym rozmawiamy przed hotelem Polskim, w chwili, kiedy cała rzesza ciekawskich czekała na składy reprezentacyj. — Matyas — mówi Albański — udał się w poniedziałek do lekarza. Dopiero we wtorek wydano orzeczenie: Wylew krwi w kolanie (lewem) i naderwanie ściegna! Powiadomiono natychmiast Warszawę.

Przebierającego się w szatni Martynę pytamy, jak mu się grało z nowym partnerem? Warszawianin odpowiada po krótkiem zastanowieniu się: Z tamtym (Bułanowem), grałem 24 razy. — Pan rozumie...

Doskonałego beka wszyscy rozumiemy — prawda?

Przykry wypadek miał miejsce w trzecim dniu treningów Otta: Reprezentacyjny bramkarz śląska Andrzejewski (Pogoń Nowy-Bytom), padł głową tak nieszczęśliwie na kolano jednego z graczy, że ze wstrząsem mózgu musiano go odwieźć do lecznicy.

Jeden z najpewniejszych punktów naszej reprezentacji, Dytko został przewieziony do szpitala. Co zaszło? Przecież jeszcze w niedzielę zawodnik KS. Dąb grał z Legją. Ub. piątku, na schadzce, jakiś kibic „fundnął" Dytce kilka „krupnioków". Katowiczan przejadł się na dobre, tak że dostał gorączki, a przy stanie 38,6 stopni przewieziono go do szpitala. Według opinji lekarza, Dytko będzie zdrów do niedzieli. Niewiadomo jednak, czy choroba nie osłabiła go tak dalece, że nie będzie mógł grać.

*

Na marginesie tak ważnego meczu stwierdzamy z przykrością brak siatek bramkowych. Charakterystyczny jest tutaj fakt, że założeniu siatek sprzeciwił się mocą swej władzy pewien urzędnik magistratu, piastujący zarazem godność członka zarządu śl. O. Z. P. N.

H. Rembalski.

Ekspedycja do Wrocławia wyjedzie z Katowic w sobotę o 12-ej w południe. Kierownictwo sprawować będą pp. T. Kuchar, Mallow i Kałuża.

Przegląd Sportowy reprezentowany będzie na meczu Polska — Niemcy przez inż. J. Grabowskiego w roli specjalnego wysłannika. Przypominamy, że inż. Grabowski był również w Berlinie na pamiętnym meczu, który dał wynik 0:1.

Na sukcesy jeszcze zawcześnie

Nasi strzelcy jadą do Rzymu po naukę

Tydzień, który minął, był dla naszego strzelectwa okresem próby przed mistrzostwami świata. Obóz i treningi drużyny reprezentacyjnej, zawody korespondencyjne Polska — Estonja, trójmecz braterski Polska — Łotwa — Estonja — wszystko to złożyło się na atmosferę dość podniecającą i skupiającą sporo uwagi na strzelcach.

Okres ten, jeżeli chodzi o naukę i doświadczenia niewątpliwie dał więcej niż cały poprzedzający sezon, który, trzeba to przyznać, przebiegł zupełnie martwo. Dysproporcja pomiędzy ub. miesiącami a napęczniałymi imprezami ostatnim tygodniem, musiała jednak odbić się niekorzystnie na formie naszych strzelców, zwłaszcza, że zawody przybyły zaprędko, zaledwie w kilka dni po rozpoczęciu treningów. Dość powiedzieć, że do zawodów Polska — Estonja nasza drużyna przygotowywała się coś przez trzy dni, a w dwa dni później toczyła już walną rozprawę z Łotyszami i Estończykami.

Montując w ten sposób okres treningowy przed mistrzostwami świata, sfery kierujące naszem strzelectwem uzyskały coprawda doraźny sprawdzian formy zawodników w strzelaniach z karabinka małokalibrowego i z karabinu wojskowego, nie dowiedzieliśmy się jednak, co warta jest nasza reprezentacja w trzech innych konkurencjach międzynarodowych: w strzelaniu z karabinu dowolnego, z pistoletu do tarczy i pistoletu do sylwetek.

Nawet godząc się na metodę traktowania międzypaństwowych spotkań, jako „treningu" i kryterjum eliminacji, musimy stwierdzić jedno: trening naszej drużyny trwał zakrótko. W okresie tego tygodnia, zawodnicy nie zdołali się podciągnąć, zbyt wcześnie zażądano od nich egzaminu, który, rzecz prosta, nie wypadł celująco.

Usprawiedliwieniem dla władz strzeleckich może być w tym wypadku tylko jeden argument, przed którym wypadnie schylić czoła: brak gotówki. Argument ten rzeczywiście odegrał decydującą rolę. Obydwa spotkania międzypaństwowe wpakowano na okres pobytu najlepszych strzelców Polski w Warszawie poprostu ze względów oszczędnościowych, z tych także względów ograniczono trening do dni dziesięciu, w czasie których zawodnicy nie zdążyli się nawet rozkręcić.

W historji naszego strzelectwa to zaciskanie pasa na ostatnią dziurkę ze względu na szczupłość mieszka jest zresztą zjawiskiem stałem i dopóki będzie trwać, dopóty nic się nie poprawi. Jeden jedyny wypadek, kiedy nie poskąpiono funduszów na strzelców, zdarzył się w roku 1931. Organizowano wtedy we Lwowie zawody o mistrzostwo świata i zafundowano naszym strzelcom całomiesięczny obóz treningowy, w którego rezultacie kilku Polaków znalazło się na pierwszych miejscach światowej tabeli.

Zdawałoby się że nie pozostaje nic innego, jak tylko iść raz znalezioną drogą i odnosić z roku na rok coraz to nowe triumfy, których sekret w roku 1931 poznaliśmy. Niestety, fakt, że sekretem tym był wysiłek pieniężny, bo gdyby były pieniądze, tobyśmy corok organizowali takie obozy jak we Lwowie, padł kłodą pod nogi naszemu strzelectwu i jak dotychczas na usunięcie tej kłody wcale się nie zanosi.

●

O zawodach korespondencyjnych Polska — Estonja mało się da powiedzieć ponadto, że wykazały one słaby poziom naszej małokalibrówki i jeszcze słabszy karabinu wojskowego. W karabinie wojskowym mamy usprawiedliwienie, że strzelaliśmy z karabinów estońskich, które nasi zawodnicy dostali do ręki na dwa dni przed zawodami, podczas gdy Estończycy posługiwali się bronią doskonale sobie znaną.

Co się tyczy małokalibrówki, kiedy o to zainterpelowaliśmy kapitana ekipy, mjr. Galinowskiego, otrzymaliśmy krótkie wyjaśnienie: — Przyczyną niskiego poziomu naszych strzelań małokalibrwoych jest w pierwszym rzędzie drożyzna amunicji. Podczas gdy w Estonji jeden nabój najlepszej marki światowej „Palma", kosztuje na nasze pieniądze 2 i pół grosza, nasz zawodnik płaci za nabój polskiej produkcji 7 i pół groszy. Zawodnicy nasi nie mogą sobie pozwolić na kupowanie takiej ilości amunicji, jaka byłaby potrzebna do utrzymania się w dobrej formie przez czas dłuższy. Przegrywamy, bo zamało strzelamy, a zamało strzelamy bo amunicja jest zadroga.

Wnioski nasuwają się w rezultacie dość smutne i niewiadomo wkońcu, kto ponosi winę, że słabo strzelamy: czy organizatorzy, czy sami zawodnicy, czy też wytwórnie, produkujące zadrogą amunicję.

●

Trójmecz Polska — Łotwa — Estonja, powinien był właściwie zostać przez nas wygrany. Przegraliśmy dzięki mało koleżeńskiemu „kantowi" ze strony Łotyszów. Rzecz przedstawiała się tak:

W przeddzień zawodów w obecności kapitanów trzech ekip odbyło się losowanie typu karabinu. Wylosowano karabin armji łotewskiej. Łotysze zobowiązali się dostarczyć karabinów i amunicji dla całej piętnastki strzelających. Karabinów było pięć, podzielono więc zawodników na tyleż grup i w drodze ponownego losowania przydzielono każdej grupie karabin. Nazajutrz już przy podziale amunicji zwróciło uwagę że Łotysze sobie biorą amunicję angielską w nowiutkiem opakowaniu, a innym zawodnikom dają amunicję wyrobu łotewskiego, już wcześniej rozpakowaną. Ostatecznie Łotysze się wytłumaczyli, że nie mają tyle amunicji angielskiej, by starczyło dla wszystkich.

W czasie zawodów zwróciło uwagę, że dziwnie słabe wyniki uzyskali trzej zawodnicy ze stanowiska nr. 5, wśród których dziwnym trafem nie było Łotysza. Strzelali na tem stanowisku mjr. Stawarz, Sawicki i Estończyk Hartik, zajmując we trójkę trzy ostatnie miejsca. Ponieważ Łotysze twierdzili, że karabin jest dobry zaproponowano właścicielowi karabinu, by oddał serję z łotewskiej amunicji. Łotysz oddał serję i osiągnął wynik wskazujący wyraźnie, że karabin jest do niczego. Po bliższem zbadaniu okazało się, że karabin nie nadawał się do łotewskiej amunicji, mającej kaliber nieco mniejszy od angielskiej. Mjr. Stawarz i Sawicki stracili dzięki temu karabinowi mniejwięcej po 30 pkt. Gdyby te punkty dodać do uzyskanego przez naszą piątkę wyniku, mielibyśmy nad Łotyszami przewagę całych 10 pkt.

W trójmeczu państw bałtyckich wzięli udział tylko trzej członkowie naszej drużyny rzymskiej. Dla reszty, która musiała dotrzymywać placu kolegom, dzień ten był stracony.

●

Ustalając ostatecznie szanse naszej rzymskiej drużyny, musimy stwierdzić że naogół są one słabe. Jedyne nadzieje możemy pokładać w pistolecie i to zarówno tarczowym, jak sylwetkowym. Treningi pokazały, że w pistolecie tarczowym trzymamy się na poziomie 510—515 pkt. co jest zupełnie dobrze, jednak zamało by pobić Szwajcarów. Silnie też przedstawiamy się w pistolecie olimpijskim — do sylwetek.

Nasuwałoby się zapytanie: dlaczego w takim razie nie wysyłamy samych tylko pistoletowców? Poco jadą do Rzymu nasi reprezentanci broni wojskowej, dowolnej i małokalibrowej? Odpowiemy: jadą po naukę. Jadą, by nawiązać utracony w ciągu lat czterech kontakt z najwyższą klasą strzelectwa światowego. Zasada izolacji i wstydliwego ukrywania swojej niższości, jak dotychczas przynosiła same szkody. żeby wygrywać — trzeba umieć przegrywać.

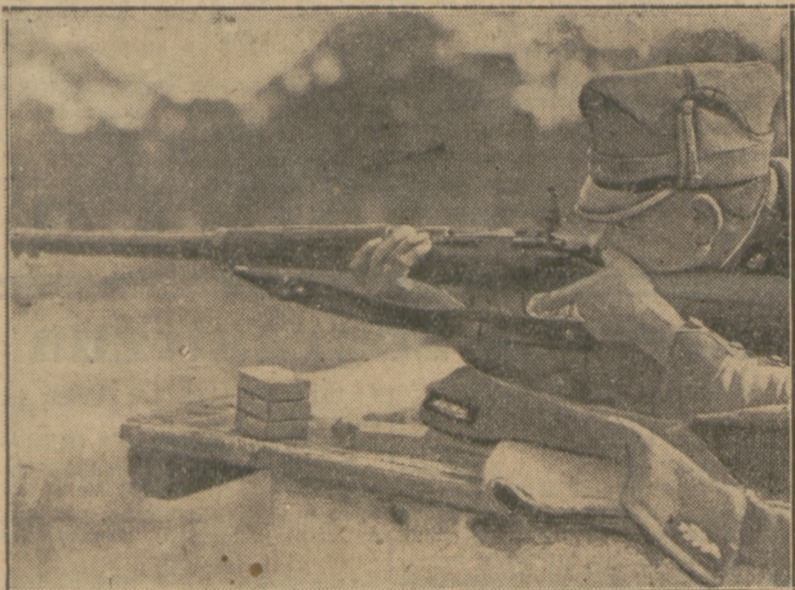
Z. Ł.



CZWÓRKA NAJLEPSZYCH STRZELCÓW, udających się na mistrzostwa świata. Od lewej: Sawicki, mjr. Wrzosek, pch. Borowski, ppor. Matuszak.



FACHOWA ROZMOWA STRZELECKA podczas trójmeczu bałtyckiego w Warszawie. Na lewo mjr. Wrzosek, na prawo szef eksp. łotewskiej kpt. Kikules.



W PRZEPISOWEJ POZYCJI leży na strzelnicy zwycięzca indywidualny Łotysz Karklis.

Tenis zaczął się od wolei

by dojść do gry... z głębi kortu

Gdy zbiorą się tenisiści młodego i starego pokolenia, natychmiast wybucha dyskusja na temat, kiedy grano lepiej w tenisa. Obie strony mają rację. Pewne jest bowiem tylko to, że dawniej grano pewniej i dokładniej, dzisiaj szybciej i mocniej. To wpływ Amerykan.

Ale błędne jest np. twierdzenie, że dawniej nie było graczy, którzy tak mocno serwowali i tak błyskawicznie biegli do siatki, jak nowocześni gracze ofenzywni. To wszystko już było, były nawet starania, aby zmniejszyć przewagę serwującego nad odbijającym.

WALKA Z „CANNON BALL".

Już podczas pierwszego turnieju w Wimbledonie dokonywano ciekawych spostrzeżeń statystycznych, aby stwierdzić, jak mają być zmienione wymiary placu, aby zapobiec przewadze serwisu i woleja.

W roku 1877 stwierdzono więc, że ze 601 gier, 376 wygrał serwujący, więc w stosunku 5:3. Stwierdzono, że przewaga serwującego jest za duża i w rezultacie zbliżono linję serwisową do siatki. W następnym roku serwujący wygrał tylko 229 gier na 431, a więc stosunek był już znośny: 8:7. W roku 1882 po przeprowadzeniu dalszych korektur na temat wysokości siatki i linij serwisowych, rezultat statystyczny był następujący: w spotkaniu Renshaw — Lawford wygrał serwujący 17 gier, a odbijający 26, a w meczu Renshaw — Richardson stosunek ten wynosił 13:22.

ZA DUŻO WOLEJÓW.

W roku 1883 przeprowadzono zmiany, przedewszystkiem wysokości siatki. Chodziło o utrudnienie wolejów, które zawładnęły zupełnie tenisem. W meczu wybitnego woleisty Renshaw z Lawfortem, graczem z głębi kortu, okazało się, że na 626 uderzeń (nie licząc returnów i serwisu), było 502 długich piłek i 124 wolei. Z tych wolei na koncie Renshaw było 97, a na koncie Lawforda tylko 27.

W roku 1884 na meczu Lawford — Grinstead (wybitny woleista), było 479 długich piłek i 102 wolei. W grze podwójnej w finale było 156 długich piłek i 314 wolei. A więc w grach pojedyńczych stosunek długich piłek do wolei wynosił 4,75:1, w dublu 1:2. Już wówczas gra podwójna była grą wolei.

DZIŚ NIEMA WOLEI!

A dziś? W czasie ostatnich mistrzostw Australji prowadzono podobną statystykę, jak przed 50 laty. W półfinale, gdy Crawford pobił Quista 6:1, 1:6, 6:2, 3:6, 6:3, było 1061 długich piłek, a 553 woleje i smecz; a więc jeden wolej na 20 długich piłek. A przecież obaj przeciwnicy są doskonałymi woleistami.

W drugim półfinale (Perry pobił Mc Gratha 6:2, 6:3, 6:1), było 451 długich piłek i 12 wolei (ani jednego smecza), a więc stosunek 37:1. Perry zagrał tylko dwa razy z powietrza, a wygrał wolejem tylko raz. Mc Grath miał 10 wolei, a trzy wygrał. W dublu (Perry, Hughes — Hopman, Maier 6:2, 6:2, 6:2), było 245 długich piłek i 294 woleje, a więc stosunek 6:5 na korzyść wolei.

Znaczna poprawa serwisu sprowadziła też znaczną poprawę jego odbicia. Na meczu Crawford—Quist tylko 28 returnów poszło w aut, a na meczu Perry — Mc Grath tylko 26.

Mistrzostwa Australji były więc turniejem z głębi kortu. Na 2300 uderzeń stosunek długich piłek do wolei był 15:1; przed 50 laty stosunek ten wynosił 5:1. W dublu stosunek ten wynosi teraz 1,33:1, przed 50 laty 2:1.

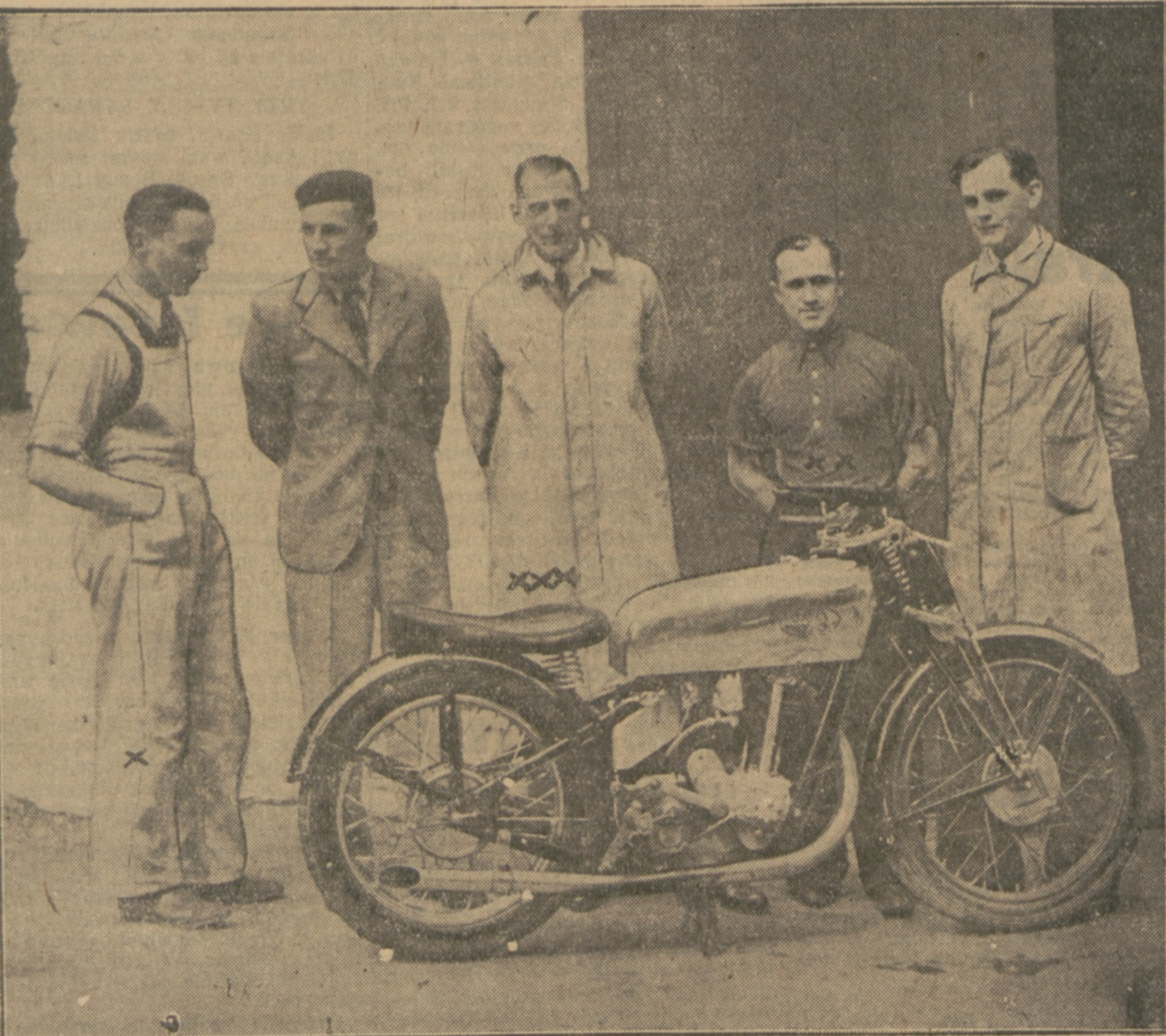
A więc wbrew wrażeniom optycznym, nie przed 50 laty, a raczej teraz jest epoka gry z głębi kortu. Albo więc gracze teraz nie mają takiego zaufania do wolei, albo też loby i passing shoty są tak dokładne, że chodzenie do siatki staje się wielkiem ryzykiem.

Mistrzostwa tenisowe Holandji przyniosły wyniki następujące: Gra pojedyńcza panów: Timmer — Hughan 7:5, 6:1, 6:0. Gra pojedyncza pań: Couquerque — van Terwindt 9:7, 8:6. Gra podwójna panów: Timmer, Teschmacher contra Hughan, van Swol 10:12, 6:1, 6:4, 6:0. Gra podwójna pań: Couquerque, Boutmy — Belzer, Kerckhoff 6:1, 6:1. Gra mieszana: Couquerque, Timmer — Belzer, van Karsten 6:4, 6:1.

CRAMM WCIĄŻ W FORMIE

Turniej w Lido wygrał Cramm, bijąc w finale Palmieriego 7:5, 2:6, 6:2, 6:2. W półfinałach Cramm pobił Hughesa 6:0, 4:6, 6:2 a Palmieri Henkla 6:3, 5:7, 6:4. Finał gry pań wygrała Krahwinkel, bijąc Horn 0:6, 6:1, 6:3 a w finale Mathieu, która wyeliminowała Aussem, 9:7, 6:3. Finał gry mieszanej wygrali Aussem, Henkel, bijąc gładko Wolf, Metaxa.

Mistrzostwo międzynarodowe Węgier zdobył Hecht, bijąc w finale Gabrovitsa 6:3, 6:4, 7:5. W półfinale Hecht pobił Strauba, a Gabrovits Szigetiego 6:3, 3:6, 6:4. W grze podwójnej Hecht, Cejnar pobili braci Drjetomskych. Grę pań wygrała Niemka Hammer, bijąc Sarkany.



TEAM CZESKI NA „SIX DAYS" MOTOCYKLOWYCH dopiero w trzeciem dniu nazbierał punktów karnych



REPREZENTACJA HAZENISTEK WARSZAWY
Siedzą od lewej: Kamecka, Mazurówna, Wenclówna I; stoją od lewej: Wiszniewska, Smidówna, Barbara Olczakówna, Stefańska, Wiewiórska, Kalińska.

Warszawa - Zagrzeb 2:1

Sukces hazenistek polskich

Rozegrany na stadjonie Wojska Polskiego wobec 1000 widzów mecz hazeny Warszawa — Zagrzeb zakończył się zwycięstwem drużyny stołecznej, w stosunku 2:1. Po niedzielnem spotkaniu międzypaństwowem oraz wtorkowem rozgromieniu drużyny białostockiej, nie można było się spodziewać tego zwycięstwa. Liczono się z porażką z różnicą najmniej 3 bramek.

Nasze zawodniczki znalazły jednak sposób na brutalną grę jugosłowianek.

„Niestety" zapędy obu drużyn hamował jednak należycie sędzia p. kpt. Baran.

Spotkanie jako całość stało jednak na znacznie słabszym poziomie od międzypaństwowego. Warszawa zagrała b. dobrze, zwłaszcza po przerwie, mając swe najmocniejsze punkty na tyłach, a przedewszystkiem w bramkarce Stefańskiej. Znakomicie sekundowały pomocniczki Olczakówna i Wiszniewska, zasilając atak, który niestety marnował cały ten dorobek. Jako tako wypadły tu b. szybkie Kamecka i Wenciówna, zwłaszcza ta ostatnia, strzelając najgroźniej.

Najsłabiej z całej drużyny wypadła za wolna Szmidówna, która po części zrehabilitowała się strzelając decydującą o zwycięstwie bramkę. Dobrze wypadła debjutująca w obronie Wiewiórska.

[Ju]gosłowianki wypady tym razem znacznie [...]ej, tem nie mniej jednak przewyższały [...]znie pod względem technicznym nasze [...]e. Zwracała uwagę przedewszystkiem [pre]cyzja podań, pewny chwyt i planowo [pr]zeprowadzane akcje. Piłka doskonale podawana w biegu i strzał, bez namysłu, stwarzały naszej bramce niebezpieczne sytuacje.

Zwycięstwo Warszawy wprawdzie zasłużone, ale wynik powinien być brzmieć remisowo 2:2, gdyż sędzia nie uznał jednej zupełnie prawidłowo strzelonej przez Zagrzeb bramki.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Zagrzeb: Cimperman; Lovrencic; Oman, Justin; Petanic, Tomjenovic, Bernik.

Warszawa: Stefańska; Wiewiórska; Olczakówna, Wiszniewska; Kamecka, Szmidówna, Wenciówna.

Gra początkowo chaotyczna. Z miejsca zaznacza się przewaga Jugosłowianek, które przez Bernik uzyskują w 3 min. prowadzenie. Zapowiada się klęska, gdyż warszawianki gubią się jakoś pod bramką przeciwniczek, zwłaszcza szwankuje chwyt piłki i brak decyzji. Zawodniczki nasze otrząsają się jednak wkrótce z przewagi i raz poraz strzelają i w 10 min. wyrównywują pięknym golem Wenciówny. W 23 min. piękna kombinacja Petanic — Bernik kończy się zupełnie prawidłowo strzelonym golem, którego jednak sędzia nie uznaje.

Po przerwie już w 3 minucie zostaje usunięta z boiska na kilka minut najlepsza napastniczka Zagrzebia, Bernik. Po powrocie strzela z pola martwego bramkę, której sędzia ponownie nie uznaje, tym razem już słusznie.

W 17 minucie „śruba" Szmidówny znajduje szparę w bramce, ale zostaje z tych samych powodów co i poprzednio Bernik nieuznana. Pod koniec Polki przygniatają. Wreszcie na 2 minuty przed końcem piękna „śruba" Szmidówny znajduje lukę w bramce Jugosłowianek, decydując o sukcesie stolicy nad mistrzowskim zespołem świata.

*

Wiceprezes PZGS p. mjr. Kierkowski: — Ze zwycięstwa jestem zadowolony, bardziej mi się podobał jednak mecz międzypaństwowy.

Cuvaj, kierownik i trener Jugosłowianek: — Warszawa o klasę słabsza od reprezentacji Polski. Słuszny byłby wynik remisowy. Mecz przegrał nam sędzia, stosując przepisy u nas nie praktykowane. W naszej drużynie tylko Cimperman i Lovrencic na wysokości zadania.

Sędzia, p. kpt. Baran: — Musiałem stosować usuwanie z boiska, gdy przeciwko karnym zastrzegło się kierownictwo Zagrzebia. Byłem sędzią na Igrzyskach kobiecych w Pradze w 1930 r. i z takiem zastrzeżeniem spotykam się po raz pierwszy. W Warszawie najlepsza Stefańska i taktycznie Wiewiórska.

B. K.

Trójmecz lekkoatletów na Śląsku

Trójmecz lekkoatletyczny Wrocław — Śląsk Opolski — Śląsk Polski odbędzie się — jak już pisaliśmy — dnia 15.9.35 r. o godz. 15-ej na boisku Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. w Katowicach. Trójmecz ten zaszczyci swoim startem najszybsza kobieta świata Stanisława Walasiewiczówna, która weźmie udział w biegu na 100 m.

Na zawody powyższe Wrocław i Śląsk Opolski wystawiły następujące drużyny reprezentacyjne:

WROCŁAW. Panowie: 100 i 200 m. — Maronna, Müth; 400 m. — Hillman, Förster; 800 m. — Rücker, Wollstein; 1500 m. — Pawlak, Voigt; 5000 m. — Motog, Hebisz; 110 m. pł. — Matzke, Kisling; wdal — Günther, Krtschil; wwyż i tyczka — Hartmann, Häusler; kula i dysk — Lakwa, Bulst; oszczep — Greisler, Zur; 4 x 100 m. — Krtschil, Günther, Geisler, Maronna; 4 x 400 mtr. — Hillman, Förster, Müth, Geisler.

Panie: 100 m. — Winkler; 80 m. pł. — Seifert, Zmudzińska; wwyż — Winkler, Seifert; oszczep — Dünnebier, Zmudzińska.

ŚLĄSK OPOLSKI. Panowie: 100 m. — Niklis, Gottsman; 200 m. — Niklis, Bedow; 400 m. — Sobel, Weiss; 800 m. — Tomas, Weiss; 1500 m. — Krok, Kaila; 5000 m. — Krok, Piaski; 110 m. pł. — Ulrich, Leschnann; wdal — Olerich, Musik; wwyż — Dombek, Baluch; tyczka — Stoszek, Bubala; kula — Bytomski, Kollbaby; dysk — Bytomski, Glabisch; oszczep — Stoszek, Bubala; 4 x 100 m. — Niklis, Gottsman, Bedow, Sobel; 4 x 400 m. — Sobel, Weiss, Tomas, Gottsman.

Panie: 100 m. — Biela; 80 m. pł. — Peter, Kipka; wwyż — Zmudzińska, Kipka; oszczep — Weinhold, Peter.

Komisja Sportowa S. O. Z. L. A. ustaliła następujący skład reprezentacji, który godnie będzie bronił barw Śląska Polskiego:

Panie: 100 m. — Kałużowa, Białasówna; 80 m. pł. — Orzełówna, Białasówna; wwyż — Orzełówna, Paliszewska; oszczep — Sikorzanka, Żyłkówna.

Panowie: 100 m. — Dyka, Strojnowski; 200 m. — Dyka, Hajduk; 400 m. — Sobik, Grawski; 800 i 1500 m. — Orłowski, Rakoczy; 5000 m. — Hartlik, Stokłosiński; 110 m. pł. — Nowosielski, Sznelder; 4 x 100 m. — Strojnowski, Dyka, Snajder, Nowosielski; 4 x 400 m. — Krawczyk, Orłowski, Hajduk, Sobik; skok wdal — Nowosielski, Kosz; wwyż — Chmiel, Kremeke; dysk — Praski, Jankowski; kula — Praski, Węglarczyk; oszczep — Kondzielawa, Nieszyn; tyczka — Sznelder, Mucha.

Zawody te wzbudziły wielkie zainteresowanie na Śląsku z uwagi na to, że na starcie zgromadziła się cała elita lekkoatletów wyżej wymienionych okręgów. (br)

Nasz notatnik

P. RUTKOWSKI NIE POJEDZIE...

P. K. S. nie przyjął zaproszenia, skierowanego doń przez Niemiecki Zw. P. N. dla p. Rutkowskiego, na sędziego meczu z Estonją w Szczecinie dnia 15 b. m.

Decyzja ta jest zapewne logicznem następstwem zawieszenia, któremu podlegać będzie p. Rutkowski w ciągu dwu lat, z wyroku komisji dyscyplinarnej. Oczywiście Niemcy nie mają obowiązku wiedzieć o tem.

Niedoszły do skutku mecz Polonia — [...]ch, wbrew pogłoskom, nie pociągnie za sobą kalkowerów, gdyż sędzia Konek w protokóle zawodów stwierdził, że boisko nie nadawało się do zawodów mistrzowskich. Liga wyznaczy nowy termin.

Warta domaga się walkoweru za mecz z Cracovią, odwołany wskutek zawalenia się trybuny Cracovii. Warta twierdzi, że boisko było zdatne do gry i mecz mógł się odbyć.

Welnic wyjechał w czwartek do Zakopanego na urlop, to też z ewentualnego jego wstawienia do reprezentacji przeciwko Łotwie kapitan związkowy musi zrezygnować.

Członkowie Związku Dziennikarzy Sportowych Rz. P., którzy przybędą do Łodzi na mecz Polska — Łotwa odbiorą zamówione bilety u kol. Lipszyca (Andrzeja 27), tel. 147-58.

Skład reprezentacji strzeleckiej na mistrzostwa świata w Rzymie został ustalony w sposób następujący: piut. pch. Borowski, ppor. Matuszak, Rutecki, Wasowicz, mjr. Wrzosek. Kierownikiem ekspedycji, która opuszcza Warszawę w sobotę, jest mjr. Galinowski.

Długodystansowe mistrzostwa Polski na torze (50 km.) odbędą się w Łodzi 29 b. m. Tydzień wcześniej odbędzie się „trzygodzinka" amerykańska parami Berlin — Warszawa — Łódź o wielką nagrodę Łodzi. Przygotowania do międzynarodowego wyścigu są w pełni. We wtorek przyszłego tygodnia znany już będzie skład wszystkich trzech zespołów, które składają się z sześciu zawodników.

Szmidt i Einbrodt przygotowując się do międzynarodowego wyścigu amerykańskiego Berlin — Warszawa — Łódź ulegli w czwartek wypadkowi na torze. Einbrodt przewrócił się spowodu pęknięcia gumy. Szmidt wpadł na niego i uderzył głową o beton. Lekarz pogotowia opatrzył rannych, do Einbrodta wezwany został chirurg.

Do Płocka na zawody propagandowe w dn. 15.IX jadą statkiem w sobotę lekkoatleci warszawscy: Hanke, Jurkowski (Polic. K. S.), Kostrzewski, Kałuba, Czechowski (A.Z.S.), Wiśniewski, Skowroński, Lokajski (Warsz.), Łopuszyński, Gostkowski, Zagórski (A.K.Ś.) oraz Noji, Kluk (Legja).

Wajsówna i Kwaśniewska padły ofiarami kradzieży w pociągu w drodze powrotnej z Wiednia. Kradzieży dokonano na małym odcinku Piotrków — Koluszki. Ofiarą padły walizki i nesesery obu zawodniczek, w których znajdowały się zakupy i prezenty z Wiednia oraz dokumenty i bilety kolejowe. Z wyjątkiem oszczepu Kwaśniewskiej wszystko padło ofiarą złodzieja. W Koluszkach złożono na posterunku meldunek. Obie zawodniczki za naszem pośrednictwem proszą złodzieja o zwrot przynajmniej dokumentów. **Stratę obliczają one na** około 500 zł.

Skład Warszawy na ogólnopolskie zawody pływackie młodzieży szkolnej wygląda następująco:

Uczenice: 50 m. klas. junjorek: Kryglerówna, Filewiczówna rez. Chybowska. 50 m. dow. junjorek — Wende, Bartschówna rez. Urbachowna, 100 m. klas. — Czuperska, Flakowiczówna rez. Hajdukówna, 100 m. dow. — Saubermanówna, Tosio rez. Kozierska, 100 m. grzbiet. — Stańczykówna, Kwaśniewska rez. Borzymówna. Skoki — Makowska. Sztafeta 4 x 50 m.: Stańczykówna, Tosio, Saubermanówna, Flakowiczówna rez. Czuperska.

Uczniowie: 50 m. dow. junjorów: Smoliński, Lipiński rez. Cyll. 100 m. klas. junjorów — Porwisiak, Karwatto, rez. Ciborowski. 100 m. dow. senjorów — Trzebiński, Jumkowski rez. Skrynnik. 100 m. grzbiet. — Pawliszewski, Kossowski rez. Peinchenfeld. 200 m. klas. — Fuchs, Lukas rez. Goldberg i Skiba. Sztafeta 5 x 50 m. Cyll, Lipiński, Trzebiński, Smoliński, Gumkowski rez. Piekarniak. Skoki — Cytowski, Bujnowicz rez. Haller.

Lwów, Lublin, Wilno i Warszawa staną na starcie zawodów o szkolne mistrz. Polski w sobotę 14 b. m. o godz. 15.30 na pływalni PZP w Warszawie.

Pallada bije Tłoczyńskiego

W pierwszym dniu meczu Zagrzeb—Warszawa dopisała przedewszystkiem pogoda. W ciepłych promieniach jesiennego słońca nie odczuwało się tak dotkliwie dłużyzny wypadków na kortach.

A już pierwszy mecz Pallada — Tłoczyński nie wniósł specjalnego ożywienia. Leworęki Pallada regularną szybką grą z głębi kartu, o doskonałym agresywnym plasowanym forhendzie i poprawnym bekhendzie przeforsowywał powoli, ale systematycznie swą grę na szybki długi przerzut. W pierwszym secie Tłoczyński odparł to niebezpieczeństwo; od czasu do czasu zdradzieckiem przycięciem dezorganizował doskonały, ale jednostronny mechanizm Jugosłowianina. W następnych setach w ogniu szybkości, a może i zmęczenia ręka traciła coraz częściej pewność i posyłała piłkę na out.

Mimo to po Tłoczyńskim znać stały choć powolny postęp. Smecze i woleje już przy debiucie były lepsze niż w ubiegłym sezonie. Teraz drajw jest pewniejszy, a co najważniejsze zwiększenie tempa gry coraz mniej mu szkodzi.

W pierwszym secie Tłoczyński prowadzi stale; zmieniając ciągle szybkość i przycięcie piłki zmusza Palladę do licznych błędów, zwłaszcza pod koniec seta (od stanu 3:2 do 6:2).

W drugim secie Pallada narzuca ostrą wymianę piłek i Tłoczyński często jej nie wytrzymuje. W trzecim secie Tłoczyński prowadzi 3:1 i 4:2, poczem Pallada przechodzi do ataku, posyła piłki w rogi i zdobywa po zaciętej walce 4 gemy. Set czwarty po stanowczo zadługiej przerwie ma podobny wygląd. Przy stanie 2:1 dla Pallady Tłoczyński fatalnie puszcza gema paskudząc proste smecze, by za chwilę stoczyć bohaterską walkę i doprowadzić do 2:3. Teraz Pallada opanowuje jednak kort, przy stanie 2:5 zdobywa Tłoczyński jeszcze jednego gema by przegrać 3:6. Wynik: 2:6, 6:3, 6:4, 6:2.

Mecz Kukuljevic — Wittmann został przerwany już po dwóch setach przy stanie 6:3, 3:6. Nic dziwnego, zaczął się o wiele zapóźno, gdy na placu panował już półmrok.

Jugosłowianin momentalnie odkrył całą słabość Wittmanna, choć rzucił na szalę jeden tylko atut, — szybkość. Wittmann nie mógł nigdy niemal dobiec do piłki; już nie mówimy o piłkach serwisowych Kukuljevica — prostych, mocnych, szybkich jak piorun. Ale i drajw z forhendu był ponad siły Polaka. Nadomiar złego anemiczne próby lobowania zostały przerwane brutalnie przez smecze Jugosłowianina.

Gdybyż przytem Kukuljevic był wysoką klasą! Ma on dziecinny, przycięty bekhend, a z forhendu popełnia też szkolne błędy. W drugim secie okazało się, że wystarczy przetrzymać dłużej piłkę w grze, aby zdobyć przewagę. Ale na to trzeba było odbić dobrze choćby jedną szybką piłkę.

W pierwszym secie Wittmann wygrywa przy stanie 0:2, serwis Kukuljevica (!), ale za chwilę jest już 4:1, potem 5:2 i 6:3.

W drugim secie Wittmann wszelkiemi siłami dąży do zwolnienia tempa i gry na bekhend przeciwnika, co mu się wreszcie udaje. Pomagają mu też nerwy Jugosłowianina, który przy stanie 3:2 niezadowolony z orzeczenia sędziego ostentacyjnie oddaje gema. Od stanu 3:3 Wittmann po zaciętej walce zdobywa trzy gry i seta, demonstrując liczne błędy Kukuljevica.

Projekt tournée tenisistów jugosłowiańskich po Polsce w przyszłym tygodniu jest następujący: wtorek — Zagrzeb — Lwów przy udziale Hebdy i Wittmanna; środa — Zagrzeb — Łódź z udziałem Wittmanna i ewentualnie Tłoczyńskiego; czwartek — Zagrzeb — Poznań, przy udziale Tłoczyńskiego i Spychały; sobota i niedziela — Zagrzeb — Kraków przy udziale Tłoczyńskiego lub Wittmanna w zależności od tego, który z tych graczy weźmie udział w meczu z Węgrami.

Ze strony Jugosłowian grać będzie Pallada i Kukuljevic, Mitic powraca do Jugosławji.

W ramy tych spotkań międzymiastowych wejdą po dwa single (trzysetowe) i gra podwójna.

Już jest zaakceptowany mecz w Krakowie; inne spotkania zależą od zgody zainteresowanych klubów prowincjonalnych.

Na meczu z Węgrami obok Hebdy grać będzie definitywnie Tłoczyński, w dublu wystąpią Hebda, Popławski.

Boks

Kapitan sportowy P. Z. B. ustalił następujący zespół reprezentacyjny na mecz z Czechosłowacją, zastrzegając sobie ewentualne zmiany: Rotholc, Krzemiński, Polus, Kajnar, Misiurewicz, Chmielewski, Szymura i Pilat.

Polska — Czechosłowacja 6 października w Poznaniu. Organizacja zawodów międzypaństwowych z Czechosłowacją oddana została ostatecznie poznańskiemu O. Z. B.. Na sędziów punktowych tego meczu zaproszeni zostali p. p. Saenger (Wrocław) i Perlitz (Magdeburg).

P. Cynka zaproszony został jako sędzia punktowy na mecz Niemcy — Węgry. Ponieważ p. Cynka nie jest sędzią, na mecz wyjedzie prawdopodobnie p. Suszczyński lub Bielewicz.

Trener Smith, który obecnie trenuje w Poznaniu, wyjedzie na październik do Łodzi, na listopad do Warszawy, w myśl postanowienia zarządu P. Z. B.

Misiurewicz uległ w meczu z Niemcami w spotkaniu z Murachem kontuzji. Prześwietlenie wykazało nadłamanie mostku piersiowego. Pozatem ma nadwyrężony staw skokowy w prawej nodze. Nie są to obrażenia groźne, to też przypuszczać należy, że będzie mógł startować w niedzielę na meczu z „Cuiavią".

Komisarzem w Wydziale Spraw Sędziowskich Łódzkiego OZB, został mianowany przez PZB. p. Wiankowski.

30-tu bokserów wyznaczył kapitan Związkowy ŁOZB Konarzewski do treningu reprezentacji Łodzi: w. musza: Gluba, Bartniak, Popielaty (IKP); w. kogucia: Gottfried (Hakoah), Celmer (ŁKS), Sikorski Spodenkiewicz (IKP); w. piórkowa: Leszczyński, Bagrowski, Wowalewski (IKP), Wolfowicz (Hakoah), Michalak (Zjedn.), Wojciechowski (Geyer); w. lekka: Woźniakiewicz (IKP), Wdowiński (Hakoah), Mikołajczyk (Geyer), Mosman (Barkochba); w. półśrednia: Durkowski, Banasiak, Taborek (IKP), Frank (Zjedn.), Borenstein (Karkochba), Ostrowski (Geyer); w. średnia: Chmielewski (IKP), Seidel (Wima); w. półciężka: Kłodas (Wima), Blibaum (Hakoah), Jaskóła (Zjedn.) i czasowo Stahl (IKP); w. ciężka: Krenc (IKP). Treningi odbywać się będą dwa razy w tygodniu, w poniedziałki i piątki pod kierownictwem Konarzewskiego.

P. Z. B. na swem ostatniem posiedzeniu zdyskwalifikował dożywotnio na wniosek wileńskiego O. Z. B., byłego kierownika sekcji pięściarskiej W. K. S. „Śmigły" p. Preissa, obecnego członka zarządu krakowskiego O. Z. B., za umieszczanie fikcyjnych podpisów.

Sobota i niedziela w Warszawie

W sobotę dn. 14-go odbędzie się w stolicy, w sali Domu Żołnierza na Pradze, mecz bokserski Warta (Poznań) — Warszawianka. Początek o godz. 19-ej. Ciężkie wagi nie walczą. Oto zestawienie par (na pierwszem miejscu goście):

Koziołek — Baran.
Wirski — Raźniewski.
Rogalski — Forlański.
Kajnar — Polus.
Jarecki — Brzózka.
Florysiak — His.
Szymura — Stankiewicz.

W niedzielę, dn. 15-go, w sali teatru Nowości o godz. 17.30 walczyć będą o drużynowe mistrzostwo Warszawy Polonia i C.W.S. Spotkają się pary następujące (C.W.S. na pierwszem miejscu):

Wieczorek — Krysik.
Śmiech — Wejman.
Ciechomski — Małecki.
Dołecki — Ciszewski.
Kozakiewicz — Janczak.
Jankowski — Fabisiak.
Karpiński — Posmyk.
Łagiewski — Sowiński.

W niedzielę, dnia 13 b. m., w lokalu Fortu Bema spotkają się Skoda i Fort Bema. Walczyć będą następujące pary:

Moczko (S.) — Tyrała (F.B.).
Czortek — Grochowski (F.G.).
Kozłowski (S.) — Wielgasiewicz (F.B.).
Bąkowski (S.) — Olszewski (F.B.).
Seweryniak (S.) — Wichliński (F.B.).
Woźniak (S.) — Sochacki (F.B.).
Ozimek (S.) — Kostrzewa (F.B.).
Garstecki (S.) — Zaporek (F.B.).

10 meczów piłkarskich o mistrzostwo kl. A Warszawy rozegranych zostanie w sobotę i niedzielę. W sobotę walczą: Gwiazda — Sarmata i Skra — Czarni; w niedzielę: Marymont — Drukarz; Tur (Wisła) — Znicz; Orkan — Warszawianka; PZL — AZS; Świt — Orzeł; Skoda — Legja; Huragan — Bzura; PWATT — Pogoń.

PIŁKARZE STOLICY W BIAŁYMSTOKU

Warszawa — Białystok międzymiastowy mecz piłkarski rozegrany zostanie w Białymstoku dnia 14 b. m.. Skład stolicy jest następujący: Rudnicki, Krysiński (Warsz.), Zieliński (AZS), Napiórkowski, Polak, Sochacz (Warszawa), Kruk (Pol.), Skrzypczak (Legja), Izydorzak (AZS), Zbroja (Skoda), Jung (Orkan); rez.: Pirych (Warsz.). Kierownikiem drużyny warszawskiej będzie p. Br. Romanowski.

Z całego kraju

ZNÓW CENNY TYCZKARZ

CZELADŹ. Mucha (Czel. KS) skoczył na zawodach CKS — Sokół o tyczce 3.62, a skaczący poza konkursem Pollon (Siemianow.) 3.51. Inne wyniki: 100 m. Strojnowski (Sok.) 11.2; 1.500 m. Piątkowski (CKS) 4:34,1.

WŁOCŁAWEK. Makabi—Gwiazda 2:0 (1:0). Zaw. tow. Bramki: Weisberg i Zygfryd z karnego. Sędzia p. Dankorst. Makabi II — Gwiazda II 0:0.

JAKÓBCZYK NA LIŚCIE 10-CIU

BIAŁYSTOK. W ubiegłym tygodniu odbył się mecz lekkoatletyczny Białystok — Łomża w Łomży. Białostoczanie wygrali w wysokim stosunku punktowym. Lepsze wyniki podczas zawodów uzyskali: Zasłona (Białystok) 100 i 200 m. — 11,1 i 23,5 oraz Jakóbczyk (Z. Strzelecki Białystok) który w biegu na 5000 m. pobił Półtoraka uzyskując czas 16 min. 4 sek. co daje mu zaszczytne miejsce w tabeli 10-ciu najlepszych.

Podczas niedzielnych zawodów lekkoatlet. w dniu 8.9. między K. S. Makabi, Białystok i K. S. „Supraślanka". Utalentowana Kwasiborska z „Supraślanki" na 800 m. uzyskuje czas 2:47.

LUBLIN. Turniej tenisowy o mistrzostwo miasta zgromadził 60 zawodników z całej Polski. W grze pojedyńczej panów tytuł mistrza zdobył Herbst (Kraków), bijąc w finale Zbyszewskiego (Warszawa). W grze pojedyńczej pań mistrzostwo zdobyła Dubieńska bijąc w finale Kosińską (Lublin). W grze podwójnej panów Herbst — Wojciechowski, a w grze mieszanej Dubieńska — Herbst.

CHOJNICE. Union (Gdynia) — Chojniczanka 3:1 (2:0). O wejście do klasy C.

TARNOPOL. Pogoń I-B (Lwów) — Kresy 2:1 (1:1). Gra interesująca. Bramkę dla Kresów strzelił dobrze grający Zacharjasiewicz, dla Pogoni Kluz. Sędzia kom. Bigda. Pogoń I-B — Jehuda 2:1 (0:0). W Jehudzie zadowolił w obronie Epstein i nowopozyskany bramkarz Zahlman. Bramki dla Pogoni Matyas I (2) z rzutów wolnych, dla Jehudy Wayschal z karnego. Sędzia por. Gil objektywny.

Zawody o mistrzostwo Podokręgu Gier Sportowych w siatkówce męskiej dały następujące wyniki: Legjon — Sokół (Zagrobela) 2:0, Jehuda — Sokół Zagr.) 2:0, Kresy — Strzelec 2:0, Kresy Jehuda 2:0, Kresy — Legjon 2:1, Sokół — Strzelec 2:0, Jehuda — Legjon 2:1, Strzelec — Jehuda 2:0, Sokół (Zagrobela) — Strzelec 2:1, Sokół — Kresy 2:1, Sokół — Legjon 2:0, Sokół — Jehuda 2:0, Legjon — Strzelec 2:0, Sokół — Sokół (Zagrobela) 2:0.

KOŁOMYJA. Beskid (Nadwórna) — Hasmonea 2:1 (0:1). O wejście do kl. B. Bramki dla Beskidu zdobył Tryszyn, dla Hasmonei Helman. Sędziował nieszczególnie p. Mal.

PŁOCK. Hapoel — Makabi 4:0 (3:0). Bieganina za piłką. Sędzia p. Szatan nie miał trudnego zadania.

Przygotowania łódzkich hazenistek do dwóch międzynarodowych spotkań z Jugosławją były bardzo sumienne. Odbyły one dwa treningi, które pozwoliły na zorjentowanie się w całości materjału. Skład Łodzi opiera się niemal zupełnie na mistrzowskiej drużynie IKP. W bramce najpewniejszą jest oczywiście Kordowska (HKS), ale pierwszego dnia przypuszczalnie zagra Szmalcówna (IKP). W obronie Gapińska (ŁKS) jest lepszą zarówno od Nawrockiej i jej pozycja jest pewna. Pomoc IKP: Filipiakówna i Kasperska jest bezkonkurencyjna. W rezerwie stoi Noskiewiczowa (HKS). Atak Łodzi jest atakiem reprezentacyjnym Polski, Gruszczyńska i Glażewska po bokach, Polomska na środku.

Fechmistrz Radtke został przez C. I. W. F. desygnowany do Łodzi, gdzie prowadzić będzie trening grupy wybranych 12-tu szermierzy. Treningi odbywać się będą w idealnych warunkach w gmachu YMCA

„Traiasca Polonia"

Po zwycięstwie Daniela w Rumunji

Drugi bieg kolarski dookoła Rumunji zakończył się zgodnie z przewidywaniami zwycięstwem barw polskich. Z czterech naszych zawodników, którzy brali udział w biegu, doszło do mety dwóch, zajmując w ogólnej klasyfikacji I-sze (Daniel) i 3-cie miejsce (Lipiński). Zwycięzca „Turul Romaniei" — Daniel przebył całą trasę długości 1.775 km. z średnią szybkością 25.716 km. na godzinę.

Z sześciu narodów, które brały udział w drugim biegu dookoła Rumunji, ukończyli bieg Polacy, Rumuni i Turcy, odpadli natomiast Francuzi już na pierwszych etapach, Bułgarzy na dalszych oraz Jugosłowianie, którzy mimo świetnej pozycji w klasyfikacji, wycofali się po V-tym etapie spowodu nieporozumień z organizatorami.

Udział Polaków w „Turul Romaniei" poza znaczeniem sportowem (z fachowości kierownika drużyny polskiej korzystali również organizatorzy, tembardziej, iż kolarstwo jest najmłodszym sportem Rumunji), posiada również ogromne znaczenie propagandowe, jeżeli weźmie się pod uwagę, iż trasa prowadziła przez miejscowości, do których słowo „Polska" dotarło może po raz pierwszy. Również cała prasa rozpisywała się szeroko o sporcie polskim, zwłaszcza po zakończeniu biegu.

Oddajmy jednak w tej sprawie głos organizatorowi II-go biegu dookoła Rumunji, prezesowi Rumuńskiego Związku Kolarskiego p. Vasile Camarache, który jest dyrektorem dziennika „Tempo".

— Stwierdzić muszę przedewszystkiem, iż swem wielkiem zwycięstwem zawodnicy polscy — Daniel i Lipiński — spełnili rolę najdoskonalszych agentów propagandy swego kraju. Jeszcze nigdy Polska nie była tak oklaskiwana w Rumunji, jak w przeciągu ostatnich 2 tygodni. Wszędzie, w całym kraju, w miastach i na wsiach, jak również w stolicy miljony ludzi oczekiwały i podziwiały asów „Turul Romaniei". A gdy wymieniano nazwisko Daniela publiczność na przestrzeni całego kraju wznosiła okrzyk: „Traiasca Polonia" (niech żyje Polska).

„W miastach etapowych — 11 komitetów oficjalnych z generałami, b. ministrami, biskupami, starostami i burmistrzami na czele przyjmowały zawodników, toastując na cześć Polski. Jesteśmy zadowoleni, iż czysto sportowa impreza przyczyniła się do zbliżenia sąsiednich narodów".

Z punktu widzenia sportowego Daniel jest asem kolarskim, który zasłużył na swe zwycięstwo. Wytrzymałość, technika a przedewszystkiem zdecydowanie charakteryzują polskiego zawodnika. Wyjątkowa elegancja w akcji, poświęcenie dla barw narodowych nawet kosztem własnej pozycji cechują drugiego zawodnika polskiego — Lipińskiego.

Również podkreślić muszę fachowe przygotowanie kierownika drużyny polskiej p. Józefa Teryksa, który przez całe dwa tygodnie w dzień i w nocy, otaczał swoją drużynę opieką oraz przyczynił się swoją olbrzymią pracą do tego, że Danielowi nie zabrakło tych 20 minut, które mu przyniosły zwycięstwo, tembardziej, iż równorzędnych konkurentów nie zabrakło w biegu.

Rumuński Związek Kolarski (Federatia Romana de Ciclism) dziękuje gorąco polskim zawodnikom za ich sportowe zachowanie oraz przyjaźń dla kraju i sportu rumuńskiego.

Zakończenie biegu nastąpiło w niedzielę, 8 b. m. przy udziale władz miejskich, sportowych oraz kilkudziesięciotysięcznej masy widzów, nie brakło również przedstawicieli Kolonji Polskiej, która dała zawodnikom trzy nagrody pamiątkowe. Po zakomunikowaniu wyniku Daniel przyniesiony został przez publiczność na rękach do trybuny oficjalnej i zwrócił się do zebranych tam przedstawicieli Poselstwa R. P. i Kolonji Polskiej z następującymi słowami: „A co? Nie skompromitowałem sportu polskiego".

Z ostatniej chwili

KATOWICE. 13.9. godz. 20. Tel. wł. Śląskie koła sportowe przyjęły z ogromną radością do wiadomości fakt wystawienia Gemzy do reprezentacji. Równocześnie jednak panuje przekonanie, że słabo grającego na treningu Artura powinien zastąpić Kryszkiewicza.

Dytko wylizał się już z zatrucia kiszek, lecz przechodzi lekką grypę. Mimo to jedzie do Wrocławia, gdzie nastąpi decyzja, czy zagra.

Dziś w piątek wszyscy gracze wzięli kąpiel, masaż, poczem odbyli wspólny spacer. Wieczorem trener Otto miał pogadankę o graczach reprezentacji niemieckiej, informując o cechach ich gry. Tłumaczył na język polski p. Mallow.

Późnym wieczorem spodziewani są pozostali członkowie reprezentacji, jedynie kpt. zw. Kałuża i Doniec udali się do Krakowa, skąd przyjadą w sobotę rano.

We Wrocławiu ekspedycja stanie o godz. 15.50 i zamieszka w „Nordhotelu". Powita ją na dworcu nadprezydent miasta Wrocławia.

Gracze niemieccy zatrzymają się w hotelu. „4 Jahreszeiten".

W rozmowie ze mną, wiceprezes P. Z. P. N. p. Mallow wyraził przekonanie, iż zbytnia pewność siebie z jaką Niemcy idą do walki (5 bramek różnicy!) przyczyniła się do zacieśnienia współżycia między naszymi piłkarzami, co będzie miało napewno dodatni wpływ na grę.

(hr).

45.000 miejsc posiada stadjon wrocławski, na którym odbędzie się mecz Polska — Niemcy. Z tej liczby 40.000 miejsc było sprzedanych już we wtorek. Zapowiedziane są wycieczki z Warszawy, Krakowa, Łodzi, Katowic, Poznania, Bytomia, Lignicy, Grünbergu i Zgorzelic.

*

Poraz czwarty piłkarstwo polskie staje do walki na dwu frontach (nie licząc występów repr. Ligi), przytem zawsze jednym z kontrahentów była Łotwa.

Mecz Polska — Łotwa będzie drugiem dopiero międzypaństwowem spotkaniem w Łodzi. Jedenaście lat temu pokonaliśmy tam Turcję 2:0, potem (nieoficjalnie) Amerykę 6:0. Miejmy nadzieję, że i tym razem team polski nie straci żadnej bramki, a strzeli ich kilka.

Kronika zagraniczna

SENSACJE MISTRZOSTW AMERYKI

Mistrzostwa tenisowe Ameryki przyniosły niemałą sensację. Już w ćwierćfinale niespodzianką była porażka Donalda Budge, rewelacji wimbledońskiej i rozstawionego wraz z Perrym. Pobił go równie młody Bryant Grant w stosunku 6:4, 6:4, 5:7, 6:3. Wood wyeliminował pogromcę Menzla, Mangina 3:6, 6:3, 6:1, 6:2.

W półfinałach ogromną sensacją była porażka Perryego z Allisonem w trzech gładkich setach 5:7, 3:6, 3:6. W drugim półfinale Wood pobił Granta 6:2, 4:6, 12:10, 3:6, 6:2. Finał pań wygrała Jacobs bijąc Palfrey — Fabyan 6:2, 6:4, Jacobs pobiła w półfinale King 6:4, 6:3, a Fabyan Stammers 9:7, 7:5.

Mecz Grant — Budge rozegrany został w dwu ratach, przy stanie 6:4, 6:4, 2:1 dla Granta, mecz został bowiem przerwany spowodu deszczu. Po wznowieniu Budge dzięki lepszemu serwisowi i wspaniałym, plasowanym drajwom wygrał seta 7:5. Grant przechodzi do rozpaczliwego ataku, szczęście jest po jego stronie: Budge dobiega z trudem do doskonale plasowanych piłek i zupełnie wyczerpany kapituluje. Grant był dotąd X graczem Ameryki.

Porażka Perryego z Allisonem jest wynikiem wyjątkowo wysokiej formy Allisona. W pierwszym secie walka serwisów była niezwykle zacięta; przy stanie 5:5 przełamał ją Allison i wygrał 7:5. W drugim secie Perry upadł i rozbił się dość dotkliwie. Jego twarz co chwila przebiegały skurcze bólu. Po drugim secie mógł Anglik porządnie odpocząć i przeszedł do ataku, który świetnie wytrzymał Allison. Gdy potem nadszedł kontratak Amerykanina, Perry nie mógł już go odeprzeć.

WYŚCIG DOOKOŁA KORSYKI

10-etapowy wyścig dookoła Korsyki wygrał Włoch Troggi w 38:59:05 przed Niemcem Buse i Włochem Bianchi.

MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE TURCJI

W Konstantynopolu rozegrane zostały zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Turcji. Wyniki były następujące: 100 m. Smith w czasie 10.6; 200 m. Ralf — 23 sek.; 400 m. — Ali — 53.8 sek.; 800 m. Redjeh — 2:02.6; 1500 m. — Redjeh — 4:14.2; 5000 m. — Maksoud — 16:51, 10.000 m. Rensi — 35:15; 110 m. płotki Rachid 16.5; 400 m. płotki Zinn — 60 sek.; skok wzwyż Hagdar 170; skok wdal Sukra 686; trójskok Poulios 13.87; skok o tyczce Kadri 300; rzut dyskiem Veysi 41 m.; rzut kulą Ibrahim 12.72; rzut oszczepem Karacachy 53.34; rzut młotem Karacachy 29.72; sztafeta 4 x 100 m. Stambul 46.8; sztafeta 4 x 400 m. Stambul 3:48.

NOWY REKORD DEN OUDEN

Holenderka Den Ouden uzyskała nowy fenomenalny wynik. Na zawodach w Aarhus przepłynęła 300 mtr. st. dow. w 3:50,4, bijąc swój własny rekord światowy o 7.6 sek.

Daje to przeciętną 1:16,8 na 100 mtr. i 2:33.6 na 200 mtr.

PŁD. AFRYKA MA WIELKIEGO SPRINTERA

Schoeman, nowa gwiazda sprinterów afrykańskich, dowiódł swej klasy, bijąc w czasie tournée studentów angielskich świetnego Anglika Sweeneya dwukrotnie na 100 y w 9,8 i na 220 y w 22,1.

TRZY TYTUŁY STRACONE

Jackie Brown, mistrz świata, Europy i Anglji wagi muszej został pokonany przez Szkota Benny Lyncha, który zmusił go do poddania się już w drugiej rundzie. Lynch odziedziczył po Brownie wszystkie tytuły.

We Lwowie

Skład Lwowa na niedzielny mecz z Krakowem uległ w ostatniej chwili pewnej zmianie, gdyż Borowskiego jak wiadomo wyznaczono do reprezentacji przeciwko Łotwie, a Hanin i Jerzewski odnieśli na meczu z Warszawianką tak poważne kontuzje, że udział ich chwilowo jest wykluczony. Miejsce Borowskiego na skrzydle zajmie wobec tego Niechcioł, miejsce Jerzewskiego—Spiesbach, a w pomocy najprawdopodobniej grać będzie Hemerling lub Katz.

Trener PZPN Otto, rozpoczyna we Lwowie w dniu 17 b. m. trzytygodniowy kurs trenerski. W kursie weźmie udział około 90 piłkarzy, którzy zostaną podzieleni na trzy grupy każda po 30 piłkarzy, grupę skoszarowaną, dochodzącą i juniorów. Równocześnie w tym samym dniu w Przemyślu rozpoczyna się identyczny kurs pod kierownictwem Kossoka. (K.)

Piłkarski turniej siódemkowy, organizowany we Lwowie przez oddział lwowski Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. o nagrodę wędrowną im. prof. R. Wacka wywołał bardzo wielkie zainteresowanie. W turnieju najprawdopodobniej weźmie udział około 25 drużyn. (K.)

Otwarcie sezonu hokserskiego we Lwowie odbędzie się najbliższej niedzieli, meczem Świteź — Czarni. Spotkanie to ma charakter eliminacyjny i zwycięzca tego meczu wejdzie do kl. A. (K.)

Dramat na stadjonie londyńskiem

Maraton przerwany na 50 mtr. przed metą

Niebawem już odbędzie się maraton o mistrzostwo Polski. Faworyt Garncarz wygra niewątpliwie. Ale nie o zwycięstwo będzie mu chodziło. Dzięki pracy w obozie wiosennym jest w takiej formie, że walczyć będzie o rekord, o udział w Olimpjadzie. Pojedzie tam napewno, jeśli walczyć będzie tak jak bohater zapomnianego już boju olimpijskiego w roku 1908 Włoch Dorando.

●

Był to wstrząsający widok, gdy maleńki Włoch Pietro Dorando, prowadzący cały czas ze znaczną przewagą znalazł się już na stadjonie olimpijskim w Londynie. Ale do mety nie dobiegł.

30.000 widzów patrzyło na szarą bieżnię, gdzie nieruchomo leżało bezsilne ciało. Powoli Dorando zaczął wracać do przytomności. Z najwyższym wysiłkiem wstał i tępym wzrokiem zaczął szukać taśmy u celu.

Tłumy odetchnęły z ulgą: Dorando biegnie, biegnie dziecinnym niemal truchcikiem; niedługo i znów zaczynają mu się plątać nogi, potyka się coraz częściej i na 50 mtr. przed meta znów pada. Tym razem nokaut zadany mu przez nadludzki wysiłek jest nieubłagany.

Ta nadludzka próba sił była za wielka nawet dla widzów. Bo gdy leży on na bieżni, z wzrokiem utkwionym w taśmę, która jest tak blisko, na bieżni pojawia się jego konkurent, Amerykanin Hayes.

Publiczność wybucha: Dorando, Dorando... huczy cały stadjon. Ale Dorando nie słyszy, nie wie o co chodzi.

Napięcie wzrasta, udziela się wszystkim; paru policjantów biegnie przez bieżnię, podnosi bezwolne ciało i ciągnie je do celu. 30.000 widzów oddycha z ulgą.

Dorando zwyciężył, zwyciężył o 100 mtr. przed Hayesem.

Ale oto wskakuje na boisko jakiś pan w cylindrze. To James Sullivan, prezes Związku amerykańskiego. Zakłada protest. Komisja go uwzględnia. Speaker zbliża się do tuby, ale słowa więzną mu w gardle:

— Uwaga. Prostuję. Pierwszy Hayes (Ameryka), drugi Hefferton (Płd. Afryka), trzeci Forshaw (Ameryka), Dorando spowodu obcej pomocy zdyskwalifikowany.

Stadjon zaległa ponura cisza.

Było to 24 lipca 1908 roku.

●

Potem odmieniły się jego losy. Miał biegać jeszcze raz z Hayesem, w hali Madison Square Garden. Dorando zgodził się z ciężkiem sercem, gdyż było to jednoznaczne z pożegnaniem się z amatorstwem.

Maleńki Włoch zjawił się pewnego dnia w Nowym Jorku, aby spotkać się z Hayesem, boyem pewnego wielkiego domu towarowego, którego spotkał po powrocie z Londynu nielada zaszczyt: Prezydent Roosevelt przyjął go u siebie w Białym Domu.

Dorando tym razem nie zemdlał. Pobił Hayesa łatwiutko, w 2:38:15,4, co było na owe czasy rekordem świata.

A Pat Powers, organizator tego meczu, zrobił świetny interes.

Sztafet ciągle nie uznajemy

Lokajski wcielony będzie do składu ekspedycji piłkarskiej Warszawianki, która uda się, w czasie od 26.IX do 9.X do Belgji i Francji. Czołowy nasz oszczepnik ma spełniać rolę propagatora lekkiej atletyki wśród emigracji polskiej.

Do mistrzostw sztafetowych Polski zgłosiły się tylko dwa kluby: Warszawianka i Legja z Warszawy. Kluby te zgłoszenia swoje nadesłały do Wilna w ostatniej chwili przed zamknięciem terminu zgłoszeń. Mistrzostwa miały być wogóle odwołane, bo zanosiło się na to, że startować będzie tylko jedno S. M. P. z Wilna.

Brak zainteresowania dniem sztafet o mistrzostwo Polski tłumaczyć trzeba w pierwszym rzędzie oddaleniem Wilna, a po drugie niekonsekwencją P. Z. L. A., który chce dwa razy do roku przeprowadzać mistrzostwa sztafetowe. Trzeba koniecznie skreślić z programu mistrzostw indywidualnych sztafety, względnie zaprzestać organizować mistrzostwa sztafetowe z osobnym terminem.

Mistrzostwa nie będą więc ciekawe. Walka Warszawianki i Legji rozegra się na tle sztafet, zgłoszonych przez kluby wileńskie, z których co lepsi zawodnicy wyjechali do Królewca.

Tradycje Wieczorka nie zginą

niepożyty wilnianin ma już następców

Zawody miały się ku końcowi. Publiczność zaczęła już opuszczać boisko, ale oto zapowiedziano nadprogram start dwu malców.

Henryk patrzył na Ottona, który szykował się do pierwszego skoku wdal. Nie wiem dokładnie który z braci zwyciężył w tym pojedynku, ale w każdym bądź razie przez tubę ogłoszono wynik 4 mtr. 87 cmt.

4.87, to żadna sensacja sportowa, ale w rodzinie Wieczorków było wielkie święto. „Stary" Wieczorek patrzył z rozrzewnieniem na synów. Podał im kościstą dłoń, pogładził po główkach i poprowadził do domu, częstując malców cukierkami.

Jan Wieczorek, weteran lekkiej atletyki, trenuje sam i trenuje swych zuchów.

„Nie dam się! Rekordy moje muszą należeć do nich". W sercu starego sportowca budzi się z jednej strony zadowolenie, a z drugiej rywalizacja, bo przecież za kilka lat synowie „lać" będą ojca; kto wie, czy potrafią uszanować jego wyniki, które dzisiaj są rekordami okręgu wileńskiego.

Pytam więc Wieczorka: „panie Janie, ile lat mają chłopcy pana i jak wogóle im się powodzi".

„O! panie — zuchy są! Patrz pan, jak skaczą, a jak rzucają piłką, to aż przyjemnie się robi człowiekowi. Przyjdzie czas, że pan o nich będzie pisał niejedno piękne słowo".

Ojciec Wieczorek jest bardzo ambitny, a wyniki swoje kocha nie mniej od synów, którzy chodzą razem z nim na wszystkie bez wyjątku imprezy sportowe, korzystając oczywiściee z tego, że jako malcy, nie płacą za bilety.

O Wieczorku można niejedną ciekawostkę napisać, a że jest on najpopularniejszym sportowcem na kresach, więc skreślimy jego sylwetkę.

Urodził się w Łomży, potem przyszło wojsko, front.. odznaczenia, a gdy dostał się do Wilna, zaczął szkolić swój talent. Początkowo szło jak z kamienia. Było się na wozie i pod wozem; współtowarzyszami doli sportowej mistrza Wieczorka byli przecież tacy sportowcy, jak mjr. Mierzejewski, kpt. Dobrowolski i inni. Były to czasy, w których startowało się w skoku wwyż z jednym pantoflem, skacząc przez sznurek, a biegało się z chustką w ustach.

Wieczorek jakiś czas był na bakier z Cejzikiem. Los widocznie tak chciał, że w 1932 roku, gdy Wieczorek ustanowił nowy rekord w 10-cio boju Polski, to akurat na boisku był Cejzik, który był świadkiem, jak Wieczorek wykreślał jego nazwisko z tabeli rekordów polskich. O gumowych metrach i „nawalaniu" czasu przez sędziów nie mogło więc być mowy; ale nie długo cieszył się on sławą rekordu, bo oto Siedlecki przed wyjazdem do Los Angeles wynik Wieczorka znacznie poprawił.

— Cóż oni tam — powiada sierżant — w Warszawie na Bielanach cały cukier w Polsce wyjadają, nic więc dziwnego, że karmieni ananasami, biją rekordy, a mnie nie biorą do żadnego obozu; ja to muszę tylko startować i startować. Mówię zawsze sobie, że już ostatni rok, ale jak tylko przyjdzie wiosna, to wytrzymać nie mogę, żeby nie pójść na boisko. A ja to chodzę w „saperkach" i z kotła żołnierskieego muszę jeść.

Ale, a propos kotła. Przed kilku laty Wieczorek był mężem zaufania całego bataljonu saperów wileńskich: został mianowany szefem kuchni. Sportowcom wówczas w bataljonie dobrze powodziło się, bo Wieczorek wybierał im lepsze kęski. I bataljon stanął na „nogi", przodując w lekkiej atletyce wileńskiej.

— Jaki pan elegencki — powiadam pewnego dnia do Wieczorka.

— Jadę przecież reprezentować Polskę na meczu międzypaństwowym.

W słowach czuć dumę i zadowolenie z siebie, zadowolenie z życia.

Dziś Wieczorek jest już weteranem, tak przynajmniej mówią wszyscy, ale on tego nie mówi.

— Ja jeszcze pokażę, co umiem. Niech tylko dobrze sędziują.

— A jak tam jest u pana z latami?

— E, lata to głupstwo, byle tylko „gaz" był dobry. Któż dzisiaj liczy lata? Zebrało się tego ponad 30. Ale cóż to jest 30 lat z ogonkiem.

Jak długi ma być ten ogonek, to niech postanie tajemnicą Wieczorka i moją.

Ale wszystko musi mieć swój koniec. Zanim jednak nadejdzie, to nieraz jeszcze na stadjonie będzie można słyszeć krzyk rozentuzjazmowanego tłumu: Wie-czo-rek...... Wie-czo-rek.......

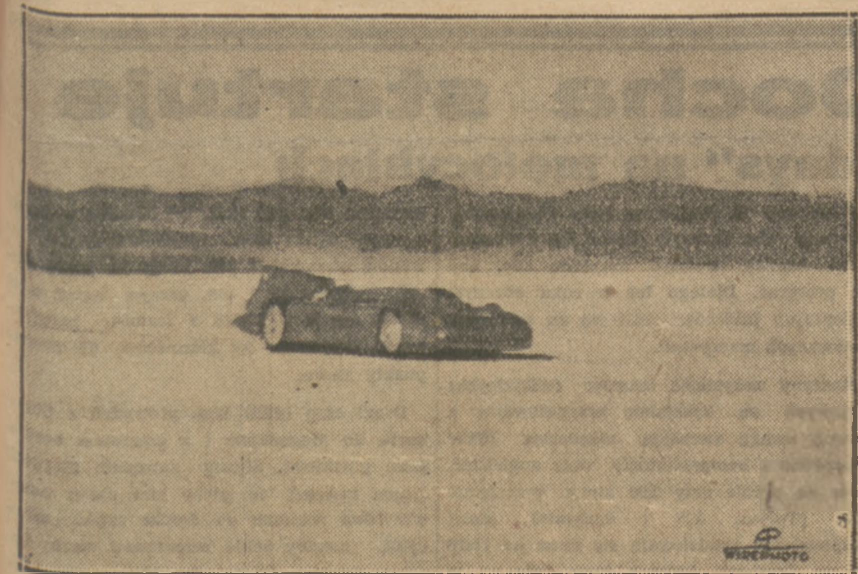
Krzyczy tłum, krzyczą przyjaciele, krzyczy żona Wieczorka i krzyczą dzieci.

Jarwan.

KOLARZE NIE LUBIĄ CHŁODU

Ze względu na chłodne obecnie wieczory, W.T.C. postanowiło przełożyć środowe zawody za prowadzeniem motorów o tytuł Mistrza Warszawy dla stayerów, o specjalne nagrody honorowe im. p. Romualda Langego — na niedzielę dnia 15 b. m. na godz. 16-tą. W zawodach startują najwybitniejsi zawodnicy z Oleckim, Popończykiem, Michalakiem, Włodarczykiem, Stahlem, Fajgem, Kieliszkiem, Bryszkem i Kaczmarskim na czele.

W mistrzostwach Warszawy w szczypiorniaku AZS rozgromił ZASS 29:0 (13:0), oraz Legję 11:3 (5:0). Warszawianka pokonała Legję 10:5 (6:3).



NA DNIE SŁONEGO JEZIORA sunie z błyskawiczną szybkością „Blue Bird", rekordzisty świata Campbella.

Robert Dieudonné

Refleksje o sporcie

Gdy dwu mistrzów walczy o pierwszeństwo, trzeba być naiwnym, aby przypuszczać, że spotkanie ustali ich hierarchję.

Zapewne jeden z nich wygra. Ale żaden nie przegra, gdyż zawsze wytłumaczy swe niepowodzenie. Najczęściej w ten sposób, że nie był przygotowany do spotkania, o którem przecież wiedział, że jest decydujące. Co ciekawsze, taki pan znajdzie zawsze ludzi, którzy w to uwierzą.

●

Szczęściem dla organizatorów jest to, że mistrzowie też przegrywają. Coby bowiem powiedzieli widzowie, gdyby wynik był napewno zgóry przesądzony

Przypuszczam, że nawet taki mistrz nad mistrze, jak Zimmermann zrozumiałby dziś, że w jego interesie było przegrywać od czasu do czasu.

●

Nie zawsze trzeba wierzyć bokserowi, który protestuje przeciwko zbyt niskiemu ciosowi, czy kolarzowi, któremu jakoby dziesięć razy pękła opona.

Naturalnie czasami jest to prawda, ale jakże rzadko!

●

Zawsze jest wiadomo, który z zawodników wygrał. To ten, który prowokuje cię do rozmowy na temat stoczonej walki.

●

Tłum oklaskuje lepszego tylko wtedy, gdy wygrywa on z zawodnikiem, który wydawał się nie do pobicia.

●

Nie zapomnę nigdy owej chwili, gdy ktoś koło mnie krzyknął do Sikiego, gdy Carpentier, trafiony celnie, słaniał się już na nogach: „Zabij go".

Jestem pewien, że ów krzykacz przed paroma miesiącami znosił Carpentiera na rękach z ringu.

●

Sport jest dlatego pasjonujący, że tak łatwo zmienia się w nim opinje.

●

Znałem wielu biegaczy, bokserów tenisistów. Każdy z nich odznaczał się czemś szczególnem. Jedni chcieli się kształcić, inni przedostać do sfery, która byłaby dla nich zamknięta, gdyby nie ich sława sportowa. Znałem zawodników inteligentnych, nawet skromnych; ale nigdy żaden z nich nie umiał mi powiedzieć rzeczy ciekawych i jasnych o swych wielkich zwycięstwach. Przypuszczam, że w takich momentach następuje w nich jakieś rozdwojenie i że umysł przestaje się interesować ciałem. Są one związane cieniutką nitką, raczej uporu, niż świadomej woli.

To też bardzo często to, co nazywamy taktyką, jest poprostu szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

●

Bezwątpienia, są nogi i jest głowa, ale jestem pewien, że zawodnik traci głowę w chwili, gdy wszystkie jego nerwy są zajęte wyłącznie muskułami.

●

Nie obrażę chyba tenisistów, gdy powiem, że gra z chwilą, gdy staje się trudna i wyczerpująca, składa się już tylko z serji odruchów, które trening doprowadził do większej lub mniejszej perfekcji.

●

Czy przypuszczacie, że kolarz wspinający się na Tourmalet, może myśleć o czem innem, jak o stromiźnie, która jest przed nim.

A gdyby nawet myślał o czem innem, czy myśl taka nie wyleciałaby mu natychmiast z głowy?

●

Każdy bokser, nawet najbardziej spokojny, z chwilą gdy otrzyma pierwszy dotkliwy cios, traci wątek dedukcji. Wszystko to, co opowiada przedtem i potem, nie ma nic wspólnego z tem, co myślał w owej przykrej chwili

●

Lubiłem bardzo sport, lubię go jeszcze teraz, ale coraz częściej muszę go krytykować i sądzić.

To prawdopodobnie nie jest wina sportu, to wina niektórych zawodników.

Odpowiedzi Redakcji

P. E. Now., Boduszewo. W jednym z najbliższych numerów zamieścimy omówienie, które będzie zawierać odpowiedź na pytanie Pana.

P. Z. Licht., Zagłębie. Kartę otrzymaliśmy. Dziękujemy za pozdrowienia i zwrócenie uwagi.

Nieznanemu Korespondentowi, który napisał do nas list ołówkiem, a opatrzył zupełnie nieczytelnym podpisem, nie możemy niestety nic odpowiedzieć.

Pp. Lekkoatletom Bydgoszczy dziękujemy za pamięć w postaci pocztówki z występu w Gdańsku.

Andrzej Ługis

WIELKA GRA

Powieść z życia piłkarzy 20)

Znalazł się wkońcu na terenie pracy, o której marzył oddawna. U siebie, w Polsce, dla dobra swojego sportu. Zabierał się do tej pracy poprostu z obowiązku. Odda na usługi polskiego sportu całego siebie. Z doświadczeniem, z pieniędzmi, ze wszystkiem. Po to właśnie wrócił. To był cel główny jego przyjazdu. Celem drugim był rozrachunek z Chmureckim...

Człowiek nie może przecie zniknąć z powierzchni ziemi, nie zostawiwszy żadnego śladu... Umarł? Być może. Ale nawet wówczas możnaby się jakoś o tem dowiedzieć... Poprostu przepadł. Nie wiedział o nim nikt ani z bliższych, ani dalszych znajomych. Rozpłynął się w powietrzu, czy co do djabła!

Rzeczy proste są często najtrudniejsze do uchwycenia i Jankowski, po nieudanych listownych i ustnych wywiadach, uświadomił sobie dopiero teraz, że chyba najłatwiej będzie mu odszukać Chmureckiego przez ogłoszenie w gazecie. Rzecz jasna, że i teo może zawieść, no, ale spróbować można i trzeba.

Szybkość decyzji została mu z dawnych sportowych czasów. W dziesięć minut po powzięciu planu był już w kantorze ogłoszeniowym.

Przed szybą wystawową, wytapetowaną najświeższym numerem pisma, wspinała się na palce zwarta grupa zbiedzonych postaci. Wewnątrz też było tłoczno. Sterane, pogarbione kobieciny, podmalowane podlotki z zapadniętemi, wygłodzonemi twarzami, chłopaki o tępych i zmęczonych oczach, starsi panowie, tacy kiedyś „lepsi", a dziś nędzarze — wszystko w kupie, wszystko smutne, osowiałe, milczące.

Jakowski zawstydził się swego 60-dolarowego kapelusza i londyńskiego ubrania... Nędza... Psiakrew... Wybudować jakąś gigantyczną fabrykę, dać pracę... Nonsens! Nic się nie zmieni... Tak, jak nie pomoże, gdyby zmienił swój 60-dolarowy kapelusz na tandetną cyklistówkę. A przykro...

Przed okienkiem sterczało kilkanaście osób, trzeba było czekać.

— Pan ostatni?

Spojrzał.

Niegolony oddawna zarost, gumowy, chyba jeszcze przedwojenny kołnierzyk, śmieszny krawat i stanowczo przyciasna marynareczka. Ale przy tem wszystkiem... chyba on... Oczywiście on...

— Czy pan ostatni?

— Przepraszam — nie odpowiedział mu na pytanie — czy ja się nie mylę, pan jest Migusz, Stefan Migusz, eh?...

Tamten zmieszał się trochę i mrugał oczami, usiłując widać przypomnieć sobie kim może być stojący przed nim gentleman.

— Tak... To moje nazwisko... A pan?...

— Oh, nie poznajesz mnie, Stefan? To ja się musiałem zmienić! Ja jestem Karol Jankowski.

— Jankowski?... Karol?... Człowieku, skąd się tu wziąłeś?!...

— Przyjechałem...

— Z Argentyny? Wróciłeś na stałe?

— Tak.

— Tyle lat! Że mnie poznałeś... Wyglądam jak dziad, co?....

— Oh, nie tak źle... Co się z tobą dzieje?

— Szukam pracy... A ty co tu robisz w kurjerze? Wyglądasz zupełnie niebywale, gadajże, jak tam było w Ameryce!

— To jest duża historja. Dobrze, że cię spotkałem... Słuchaj, może ty wiesz coś o Chmureckim?..

— Chmurecki zniknął wszystkim z oczu. Gdy żona umarła...

— Umarła? Jak dawno?

— Niedługo po twoim wyjeździe. Nic nie wiesz?

— Nie...

— Więc, po stracie żony, stary odsunął się od ludzi. Potem zniknął gdzieś, przepadł jak kamień w wodzie. Jak ci wiadomo, zawsze grał na giełdzie i spuścił podobno cały majątek...

— Oooo!...

— Tak. Chodzą słuchy, że zaszył się w jakimś kącie i nie chce mieć do czynienia z nikim z dawnych znajomych. Ambicja! Pamiętasz, co to była za dumna sztuka...

— Właśnie ja chcę dać ogłoszenie, czy kto nie wie, gdzie on jest...

— Ogłoszenie? Szkoda zachodu! Nikt nie wie, któż może wiedzieć? A stary, jeśli nawet przeczyta, nie odezwie się, możesz mi wierzyć!... Obawiam się, że ogłoszenie zepsuje całą sprawę, bo Chmurecki tembardziej będzie się starał zatrzeć za sobą wszelkie ślady.

— Więc jak robić?

— Bo ja wiem... A ty chcesz go koniecznie spotkać?...

— Tak. Ty nie wiesz, w jakich warunkach ja wyjechałem do Argentyny?

— Słyszałem coś...

— Dlatego ja muszę go znaleźć. Musi być zrobiony rachunek...

— W każdym razie ogłoszenia w gazecie możesz nie dawać, bo to do niczego nie doprowadzi.

— Ja ogłoszę przez radjo.

— Jeszcze gorzej, bo stary zakopie się w lisią norę, abyś go nie spotkał. Nie chce widzieć nikogo.

— Kiedy ty go widziałeś ostatni raz?

— Zaraz... Rok.. dwa lata po twoim wyjeździe, więc w 1924-tym. Wtedy właśnie stracił wszystko. I zniknął. Razem z córka...

— Prawda... była taka mała dziewczynka...

— Mała! Wtedy miała jakieś 5 — 6 lat, ale teraz będzie już dorosłą panną.

Jankowski zastanawiał się przez dłuższą chwilę. Potem ujął Migusza pod ramię.

— Chodź, Stefan. Ty szukasz pracy... Ja dam tobie pracę. Nie zrobię ogłoszenia. Ty pomożesz mi znaleźć Chmureckiego...

— Jakto, Karolu?

— Będziesz jeździł po Polsce, musisz się coś o nim dowiedzieć. Ja mam pieniądze, dużo pieniędzy. Ja proszę cię, ty to dla mnie zrobisz. Zaraz pojedziemy do mojego domu.

— Zatrzymałeś się na stałe w Warszawie? Zawsze przecie ciągnęli cię do Warszawy przez to twoje piłkarstwo. Pamiętam, jak przed twoim wyjazdem latał za tobą taki gruby facet, żebyś wstąpił do jakiegoś klubu w Warszawie. Co, może jeszcze grasz w piłkę?

— Już nie. Ja teraz jestem prezes klubu Piast.

— Ach tak. Organizujesz. Przyznam się, że ja czytam tylko w gazetach ogłoszenia do pracy. Sportu mam dosyć.

— Oh, przecie ty w szkole nigdy nie chciałeś grać w piłkę.

— Tak, ale później chciałem handlować sprzętem sportowym. Psiakrew, co nie założyłem sklep — plajta. Wiesz, to było jeszcze trochę za wcześnie na te rzeczy. Ja się zawsze wyrywam z motyką na słońce. Wsadziłem w to drańsame wszystkie oszczędności, a potem tak zapeszyłem sobie życie, że kładłem się na wszystkiem, do czego się wziąłem. Zszarpałem się już zupełnie... Widzisz, jak wyglądam. Nie powinieneś właściwie afiszować się po mieście w mojem towarzystwie...

— Co ty mówisz, Stefan! Byłeś mój dobry kolega. Życie jest twarde i tobie się nie powiodło. Teraz będziesz ze mną. Ty właśnie masz czas i nie będziesz tak rzucał się w oczy jak ja, więc łatwiej, niż ja znajdziesz Chmureckiego. Pojedziesz do Krakowa, a potem dalej, aż go znajdziesz. Będzesz miał pracę, eh? A dla mnie zrobisz dużą przysługę! Zgoda!

— Słuchaj, Karolu, zdaje mi się, że ty wynajdujesz mi sztuczną posadę, aby mi dopomóc... Ja...

— Jesteś warjat! Ja ciebie proszę o to. Jedziemy do mnie. Przebierzesz się, zjemy obiad i dopiero będziemy dalej mówić. Naprzód, chłopie, głowa wgórę!...

(C. d. n.)

2000 widzów
tylko dla Walasiewiczówny

Wiedeń, we wrześniu 1935.

Na boisku WAC'u zebrało się nie dużo osób. Jakich 2000. We wrześniu, w niedziele zazwyczaj pada deszcz. Jeżeli nie pada, mieszkaniec wielkiego miasta wyrusza poza mury, do Wienerwaldu, albo — do Prateru, albo na mecz futbolowy.

Futbol posiada o wiele większą siłę atrakcyjną, aniżeli lekkoatletyka, szczególnie obecnie, we wrześniu. Dopiero przed tygodniem rozpoczęły się walki w lidze futbolowej o punkty, Wiedeń przez kilka miesięcy wygłodzony brakiem spotkań patrzy tylko na piłkę nożną.

W tem oświetleniu dwa tysiące osób, zebranych na boisku WAC'u jest dużą cyfrą. Tutaj trzeba podkreślić fakt następujący: tylko nazwiskom polskich zawodniczek zawdzięczają organizatorowie zawodów tę stosunkowo imponującą cyfrę widzów!

Magnesem była Walasiewiczówna. W komunikatach prasowych kładziono szczególną wagę na jej nazwisko i możność zobaczenia jej poraz pierwszy w Wiedniu.

Mistrzyni świata w pełni usprawiedliwiła swoją sławę. Przedbiegi i finały „odrabiała" pewnie i spokojnie, widać było, że jest w świetnej formie, i że mogłaby uzyskać lepsze czasy, gdyby warunki zewnętrzne były bardziej sprzyjające, a konkurentki mocniejsze. Ale mimo pewności zwycięstwa, Walasiewiczówna nie lekceważyła ani zawodów, ani przeciwniczek. Wcześnie, bardzo wcześnie można było widzieć wysoką, mocno zbudowaną postać, przebraną w ciemny strój treningowy z napisem „WAC": nie odpoczywa ani chwilki, biega miękko, a mocno, wyrywa ramionami, skacze. Dopiero kiedy wywołują zawodniczki na start 60-metrówki, ciemno-granatowy strój opada i publiczność spogląda z zaciekawieniem na zgrabną postać Polki w czerwonych spodenkach i z Białym Orłem na piersiach.

Jest słoneczny dzień, bieżnia, podobno, jedna z najlepszych w Europie. W przeddzień zawodów padał deszcz, grunt jest mocny i sprężysty. Niestety, wieje mocny i zimny wiatr.

Walasiewiczówna idzie spokojnie od przedbiegów do finału, odrywa się, ucieka, powiększa dystans.

Tymczasem druga Polka staje do zawodów: Kwaśniewska w trójboju. Ma silną konkurencję, ale nie poto zdobywało się mistrzostwa Polski, aby się znaleźć w Wiedniu na ostatniem miejscu.

Kwaśniewska ma pecha, a na to niema żadnego lekarstwa. Zaczęło się od 100 metrów. Ogłaszają wynik, pierwsza ma 12.7 sek., Polce, której czas stopował tylko jeden sędzia, „wymierzają" 14.7 sek. Kwaśniewska przyjmuje krzywdzący ją wynik spokojnie, choć widoki na zwycięstwo ulotniły się. Polka bierze jedynie udział w zawodach, ale nie walczy więcej. Ze smutną miną opuszcza Kwaśniewska boisko. Wajsówna ją pociesza, ale nie bardzo się jej to udaje. Mam nadzieję, że może później w Praterze...

Wajsówna czekała bardzo długo. Jej konkurencja zaczęła się dopiero około 6-ej wieczorem. Wygodnie siedzieć w słońcu i przypatrywać się, jak inni pracują. Mistrzyni świata opowiada chętnie i wesoło. Skarży się, wciąż z miłym uśmiechem na ustach, że nie dają jej, ani innym lekkoatletkom polskim dosyć okazyj do walki z zagranicznemi zawodniczkami. Że trenuje się cały rok poto, aby mieć wszystkiego trzy albo cztery spotkania. Że jest w Polsce olbrzymi i wspaniały materjał, że jednak lekka atletyka polska cierpi spowodu lenistwa jej reprezentantów.

Wreszcie wybieramy się na osobne pole, gdzie rzuty mają się odbyć. Teren bez trawy, glina usuwa się pod nogami. Zgóry jest jasne, że Wajsówna zwycięży. Nasze zainteresowanie jest raczej skierowane ku Walasiewiczównie.



UROCZYSTE POWITANIE WALASIEWICZÓWNY PRZEZ K. S. WARSZAWIANKĘ której barwy przywdzieje obecnie najszybsza kobieta świata. Na zdjęciu widzimy Walasiewiczównę. obok prezesa płk. Gebla w otoczeniu członkiń sekcji pań, kierowanej obecnie przez Kusocińskiego

Kierownik wywołuje jej nazwisko, Walasiewiczówna wkracza w koło przebrana w dress „WAC".

„Sind sie Walasiewicz"? — pyta niedowierzająco kierownik zawodów.

Śmiejemy się: cóż za pytanie!

Austrjak przeprasza, wskazując na napis WAC na piersiach.

Po pilnej pracy wybierają się Polki „do domu", a potem.... W Praterze chyba najlepiej można poznawać Wiedeń. Więc jazda do Prateru!

Julan.

Czy będzie puhar słowiański

Jak z raportu delegata P.Z.P.N. mjr. Grudnia wynika, konferencja w Belgradzie miała charakter czysto informacyjny, przyczem ujawniły się różne nastroje.

Bułgarja chciała najszybszej realizacji projektu, gdyż turniej słowiański nawet bez Rosji, byłby dla niej atrakcją ogromnej miary.

Jugosławja również dąży do przeprowadzenia swego planu, lecz chciałaby widzieć udział Rosji, a przedewszystkiem Polski.

Dla Czechosłowacji turniej słowiański byłby rzecz prosta atrakcją tylko wtedy, jeżeliby obejmował i Rosję, co jest rzeczą mocno problematyczną, gdyż Sowiety nie należą do F.I.F.A.

Pozatem dowiedzieliśmy się z przemówienia delegata czeskiego Bezecnego, że Swaz traktuje incydent z przed półtora roku dotąd jako nie załatwiony, w przeciwieństwie do P.Z.P.N.

Dał też temu wyraz prof. Pelikan, prezes związku czeskiego, w wywiadzie udzielonym prasie jugosłowiańskiej, zastrzegając się niejako przeciwko udziałowi Polski w turnieju słowiańskim, jeśli nie zgłosi ona gwarancyj „moralnych, że zobowiązania swe wypełni.

Jerzy Piller

Szablistą trzeba się urodzić

Szabla jest naszą bronią narodową, tak jak u Węgrów, jak floret u Włochów, a szpada u Francuzów. Wszelkie uwagi o szabli, zwłaszcza jeśli wychodzą z pod pióra takiego arcymistrza jak Georg von Piller powinny być więc czytane przez szermierzy polskich z zapartym oddechem.

Maksyma, że mistrzem trzeba się urodzić w żadnym sporcie i w żadnej dyscyplinie szermierczej nie jest tak słuszna, jak w szabli. Największa pracowitość i poświęcenie nie doprowadzą do poziomu mistrzowskiego, jeśli brak jest „iskry Bożej"! Na talent szermierczy składają się przytem w równej mierze zdolności fizyczne i psychiczne. Poza siłą mięśni, potrzebna jest głowa, pracująca ze spokojem takim, jak w żadnym innym sporcie.

Dobre warunki mogą nawet zastąpić braki treningu i techniki. Praca szybka, błyskawiczne decyzje są niezbędnym warunkiem klasy. Zalety i wady przeciwnika muszą być natychmiast odkryte. Nie wolno zapominać nawet w ogniu najzaciętszej walki opanowanych i doprowadzonych do perfekcji odruchów przeciwnika. Dobry szermierz nawet w najgorętszym ogniu walki potrafi spokojnie wyciągnąć z tego korzyści. Szermierka jest przecież sportem, gdzie spokój i błyskawiczna ocena sytuacji odgrywa największą rolę.

Dobry fechtmistrz musi mieć więc nietylko warunki fizyczne, ale idealny system nerwowy. Pozatem szermierz musi być wysportowany. Musi przejść szkołę wstępną w innych gałęziach sportu, jako pływak, lekkoatleta, łyżwiarz czy narciarz. To ogólne przygotowanie sportowe daje olbrzymie plusy szermierzowi. Naturalnie nie można zaniedbywać też dokładnej znajomości teorji fechtunku i taktyki walki.

Trening poza owem ogólnem przygotowaniem jest indywidualny. Musi być dostosowany do warunków fizycznych i innych momentów specjalnych każdego szermierza, jak pozbywanie się pewnych braków i łatanie różnych luk.

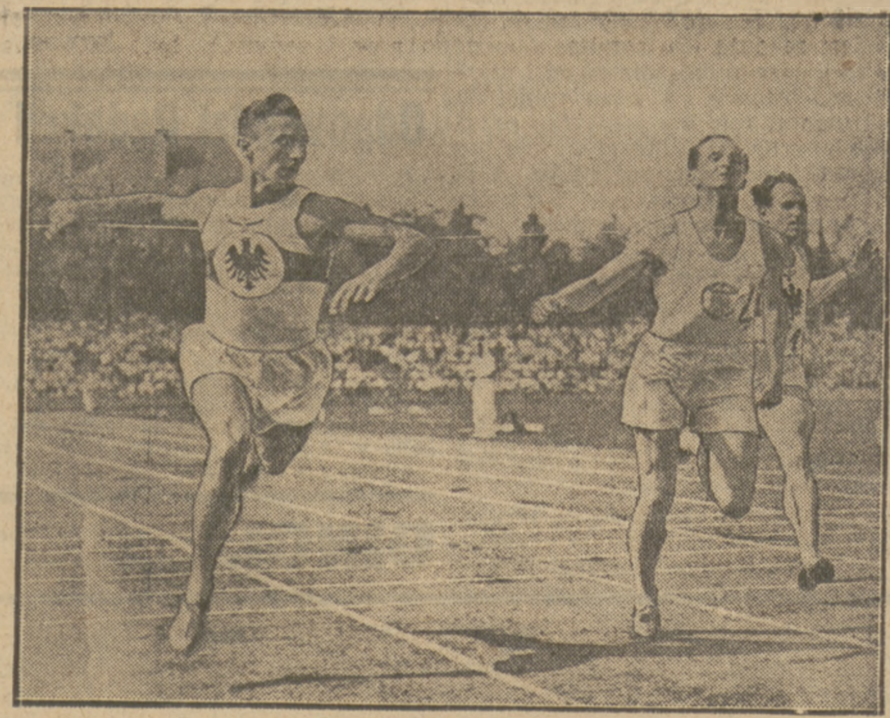
Naprzykład ja przez pierwsze lata (w r. 1914 i 1915) pracowałem 15 godzin tygodniowo. Potem trenowałem już tylko 6 godzin tygodniowo, ale w sierpniu, wrześniu i październiku zajmowałem się innemi sportami. Pływałem, gimnastykowałem się i grałem w tenisa.

Plan treningu miałem następujący: najpierw 20 — 40 minut z fecht mistrzem; potem 10 — 15 minut assaut i pracy konwencjonalnej albo też godzina do półtorej fechtunku z zawodnikami o różnych systemach walki. Trzeba trenować też ze słabszymi, aby poznać wszystkie możliwe odruchy.

Zachętę do treningu daje sama szermierka. Fechtunek staje się takim nałogiem, jak bridge. Walczy się bez względu na to czy się wygrywa czy przegrywa. Kto raz skrzyżował szablę, staje się jej niewolnikiem.



PILLER (WĘGRY) światowy as szermierki, mówi nam obok jak trzeba walczyć.



ZWYCIĘSTWO JUŻ NA TAŚMIE odnosi najlepszy obecnie sprinter Rzeszy — Lechum nad Anglikiem Sweeney, w czasie 10,5 sek.

Polak Docha startuje
w „Six days" na motocyklach

W poniedziałek(9 b. m., rozpoczęto w miejscowości Obersdorf (Bawarja) słynny międzynarodowy motocyklowy raid 6-cio dniowy.

Donosiliśmy już o starcie warszawskiego zawodnika Józefa Dochy (BSA 500 ccm.). W zawodach tych główny nacisk położony jest na zwycięstwo zespołu państwowego, mimo to start J. Dochy posiada znaczenie propagandowe. Jest to zawodnik, który ma dane żeby pojechać „na wynik" — w przeciwieństwie do niektórych innych jeźdźców, którzy jechali raczej na „wywiad".

Do tegorocznych Six Days, wystartowało w pierwszym dniu 248 zawodników, do etapu dziennego, (I — 442 klm.) — mając przed sobą 50 proc. dróg polnych. Trasa nieprawdopodobnie ciężka o prawie prostopadłych spadkach i niemożliwych wzniesieniach. Jazda nader trudna,, gdyż punkty kontrolne są w odległości 40 — 60 klm. jeden od drugiego, to też najmniejsza strata czasu (upadek, reparacja) pociąga za sobą punkty karne. Następne dni zawodów posiadają równie trudne trasy, to też jasnem jest, że dziesiątkują zawodników. Dzień II — 485 klm., III — 475,5, IV — 494,5, V — 421, V — 250.

Ponieważ Niemcy dwukrotnie już zdobyli Międzynar. Trofeum (przeznaczone dla teamu jeźdźców na krajowych tylko maszynach), przeto w roku obecnym główni ich konkurenci — Anglicy, wytężyli wszystkie siły, aby nic przegrać. Dlatego też w roku obecnym najlepszych jeźdźców widzi się na specjalnie budowanych maszynach.

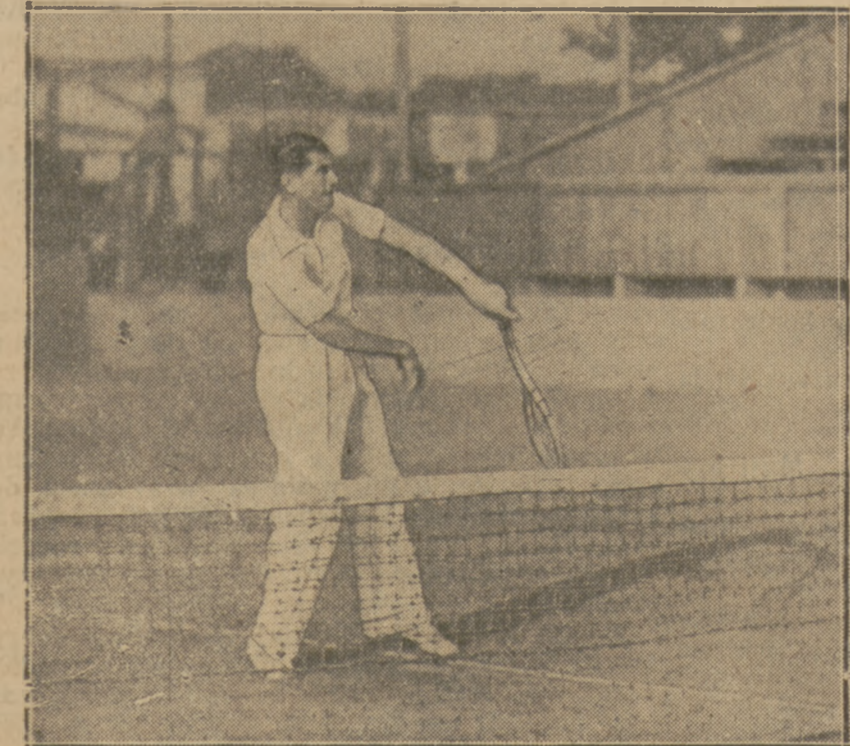
Maszyny wszystkich teamów (oficjalnych) krajowych są specjalnie przygotowane, a główną uwagę zwracają niemieckie BMW (wszystkie z kompresorami) oraz angielskie, które na próbie dały 150 klm.g. przeciętnie kada (Torton, AJS i Sunbeam). Mniej niespodzianek spodziewają się teraz po Italji niż po Czechach, których Jawy były na te zawody specjalnie budowane. Wszystkie BSA z Anglji mają dodatkowo wmontowane pompy czeskiej konstrukcji na 4 opony.

Odbiór maszyn uskuteczniono 7 i 8 b. m. Sprawdzono dokumenty oraz maszyny do najdrobniejszych detali. Kilka maszyn (niemieckich) zostało zakwestjonowanych wskutek mało skutecznych tłumików.

Zawodnik nasz J. Docha wystartował na maszynie BSA 500 (kat. C.) Nr. 176 — opony Dunlop, świece KLG. W pierwszym dniu zawodów otrzymał 1 pkt. karny za próbę górską. Również po 1 pkt. karnym dostali za te próbę Anglik i Włoch z teamów państwowych. Wycofano 33 kierowców, 85 dostało punkty karne.

Drugi etap (485) klm. prowadził z Obersdorfu do Monachjum i z powrotem bezdrożami górskiemi. Słynny zawodnik niemiecki Henne twierdzi, że gdyby ktoś chciał zebrać wszystkie rozsiane po drodze części motocykli, mógłby sobie zmontować niezłą maszynę marki „Obersdorf". Na autostradzie rozegrano próbę szybkości, trudną dlatego, że droga była zbyt nęcąca i maszyny nie wytrzymały szalonego tempa. W terenie odbyła się próba sprawności maksymalnej, na wąskiej drodze górskiej z licznemi krzywiznami; wymagana była szybkość 64 klm. g.

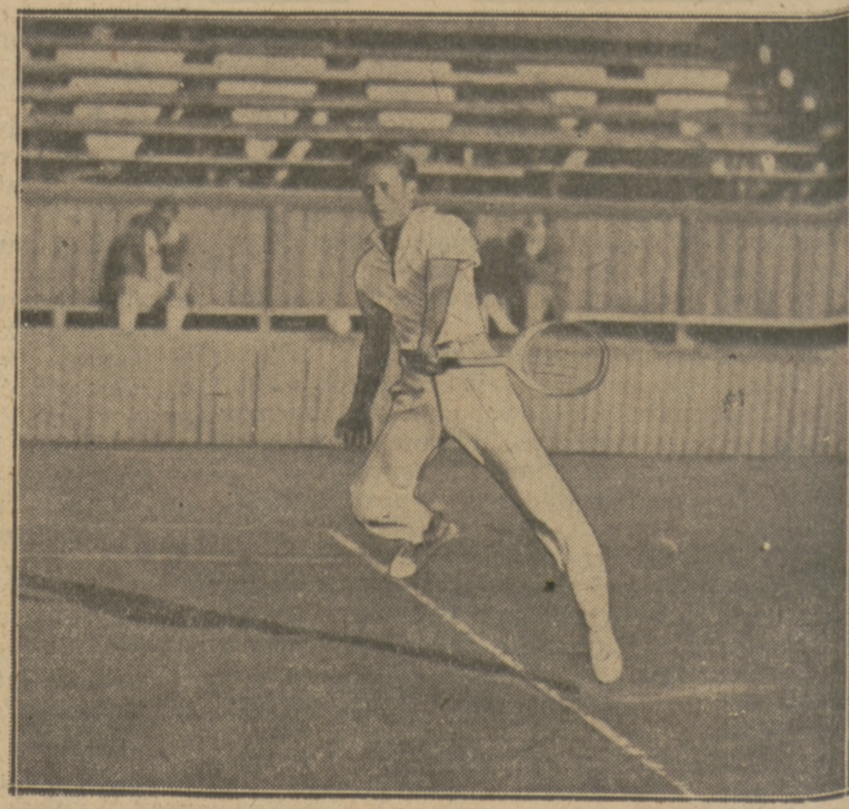
Tylko 109 kierowców niema już punktów karnych, a 189 bierze jeszcze udział w zawodach.



KUKULJEWIC, ZNANY SPECJALISTA DUBLA



MITIC, NAJMŁODSZY Z JUGOSŁOWIAN



PALLADA, PIERWSZA RAKIETA JUGOSŁAWJI

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie Zł. 7.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 3 miesięcznie, kwartalnie Zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI